

PRZEGLĄD PRUSZKOWSKI

Wydawnictwo Pruszkowskiego
Towarzystwa Kulturalno-Naukowego
1/2020

**Copyright © by Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-
-Naukowe, 2020**

Grafika: *Jerzy Blancard*

Redaktor: *Irena Horban*

Zespół redakcyjny: *Hanna Horban, Grzegorz Zegadło*

Skład i łamanie: *Beata Włodarczyk*

Organizacja produkcji: *Rachocki i s-ka*

Publikacja została sfinansowana przez Urząd Miasta Pruszkowa

Pruszków
poznasz - polubisz



Wydawca:

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza
Instytucja kultury Miasta Pruszkowa

Książnica Pruszkowska im. H. Sienkiewicza
ul. Kraszewskiego 13
05-800 Pruszków
tel. 22 758 86 09
tel./fax 22 730 10 80
e-mail: ksiaznica_pruszkowska@biblioteka.pruszkow.pl

Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe
ul. Miry Zimińskiej-Sygietyńskiej 5
05-800 Pruszków
tel. 22 759 94 64
e-mail: eireneszym@gmail.com

*Ojczyzna – kiedy myślę – wówczas wyrażam siebie i zakorzeniam,
mówi mi o tym serce, jakby ukryta granica, która ze mnie przebiega
ku innym,
aby wszystkich ogarniać w przeszłość dawniejszą niż każdy z nas:
z niej się wylaniam...gdy myślę Ojczyzna – by zamknąć ją w sobie
jak skarb.
Pytam wciąż, jak go pomnożyć, jak poszerzyć tę przestrzeń, którą
wypełnia.*

Karol Wojtyła

Spis treści

Sto lat minęło	7
Anna Stasiak	
Ku czci bł. ks. Edwarda Detkensa	9
Irena Szymańska Horban	
78 rocznica powstania AK	13
Irena Szymańska-Horban	
Wigilia w PTK-N	15
Życzenia dla Jubilata	19
Beata Sołtykiewicz	
Wyprawa po złote runo	20
„Przystanek Pruszków”	24
Mirosław Wawrzyński	
Otwarcie „Przystanku Pruszków”	27
Aldona Pawelczyńska	
Lwów	33
Irena Szymańska-Horban	
Działalność edukacyjna Sióstr Niepokalanek	37
Mirosław Wawrzyński	
Wojciech Radomski – ofiarny bojownik o Niepodległość, socjalizm, nieustrudzony działacz społeczny i oświatowy, spółdzielca i związkowiec pruszkowski	41
Jerzy Blancard	
Mój przyjaciel Tadeusz Hubert Jakubowski	52
Zdzisław Majewski	
Jeszcze kilka słów o Tadeuszu	55
Marian Marek Drozdowski	
Powrót Polski nad Bałtyk	57

POŻEGNANIA

Irena Szymańska-Horban

Bohater II wojny światowej – „Chart” 73

Kazimierz i Dariusz Puto

Zafascynowana muzyką 74

Jerzy Kwasiborski

Zakochany w koszykówce 78

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA...

Karol Wojtyła

Nad Twoją białą mogiłą 80

Agnieszka Osiecka

Czerwone maki na Entej Ulicy 81

Zygfryd Rekosz

Cud nad Wisłą 82

Adam Asnyk

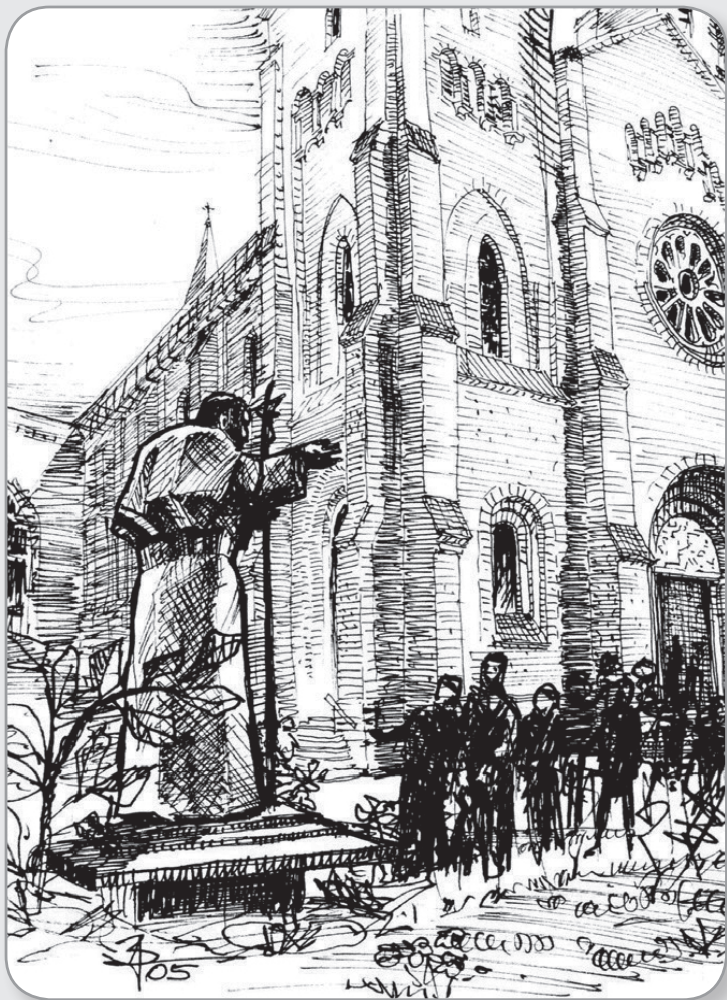
Słonko 84

Magdalena Sparażyńska

Może stanę się gwiazdą 85

Rozterki gubią płatki 86

Floksy 87

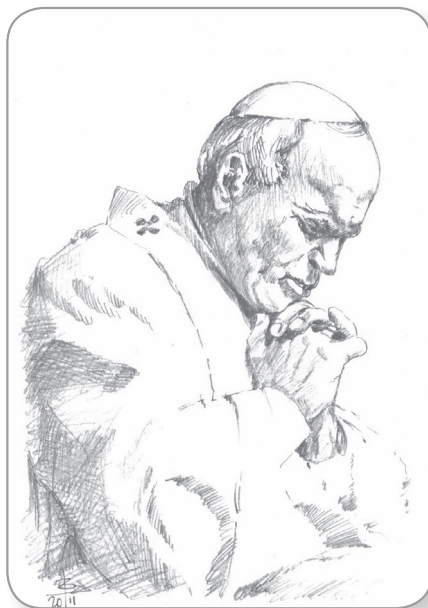


Rys. Jerzy Blancard

Sto lat minęło...

18 maja 1920 roku przyszedł na świat Karol Wojtyła.
Według lekarzy był to cud...

W pierwszych miesiącach ciąży dr Jan Moskała stwierdził, że zagrożone jest życie matki i dziecka; według niego konieczna jest aborcja. Na przeczącą odpowiedź państwa Wojtyłów, lekarz odmówił prowadzenia tej ciąży.



W Wadowicach był drugi lekarz, położnik pochodzenia żydowskiego Samuel Taub. Potwierdził on diagnozę kolegi; zgodził się na prowadzenie ciąży, zaznaczył jednak, że podejmuje się ryzyka na prośbę obojga małżonków oraz na ich odpowiedzialność. Dzięki opiece lekarza i ogromnej trosce męża pani Wojtyłowa przeżyła trudy ciąży – urodziła zdrowego syna; sama także była zdrowa...

A rodziła między godziną 17.00 a 18.00 – słyszała słowa litanii loretańskiej dochodzące z pobliskiego kościoła...

Na grobie dra Samuela Tauba, który znajduje się na cmentarzu żydowskim w Wadowicach możemy przeczytać: „... życie swoje ofiarne poświęcił cierpiącej ludzkości...”.

Według przyjaciół państwa Wojtyłów dziecko i matka zawdzięczają życie lekarzom.

Zastanówmy się... to był cud...

(Na podstawie artykułu Mileny Kindziuk zamieszczonego w „Gościu Niedzielnym”, nr 20 z dnia 17 maja 2020 r.)

Ku czci błogosławionego ks. Edwarda Detkensa

*Pójdę za Tobą, Chryste, drogą krzyża, bo krzyż najlepiej mnie
do Ciebie zbliża.
Daj mi o Chryste, przez Twą świętą mękę gazowej męki zwyciężyć
udrękę.*

Parafia św. Kazimierza w Pruszkowie w roku, w którym obchodzimy 80. rocznicę wybuchu II wojny światowej, zorganizowała sesję poświęconą jednemu z męczenników tego czasu, bł. ks. Edwardowi Detkensowi.

Ks. Edward Detkens odegrał znaczącą rolę w historii naszej parafii. Będąc wikariuszem parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Żbikowie, pełnił opiekę duszpasterską nad mieszkańcami niewielkiej wówczas osady Pruszków. Z jego inicjatywy mieszkańcy Pruszkowa wybudowali drewnianą kaplicę na placu, który poświęcił proboszcz parafii Żbikowskiej ks. Józef Szczucki. W tej skromnej kaplicy w niedziele i święta w latach 1910–1912 ks. Edward odprawiał msze św. Było to jeszcze przed powstaniem parafii, która została erygowana w roku 1913 przez ks. kard. Aleksandra Kakowskiego.

Ksiądz Edward Detkens urodził się 14 października 1885 r. w ówczesnej wsi podwarszawskiej Mokotów. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości wstąpił do Wyższego Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Warszawie. Świecenia kapłańskie przyjął w 1908 roku, w Żbikowie w parafii NMPNP rozpoczął posługę duszpasterską.



Rys. Jerzy Blancard

W 1913 roku został przeniesiony do kolegium wikariuszy katedry pw. św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

Ks. Edward dał się poznać, jako wybitny duszpasterz dzieci i młodzieży. Przez lata był prefektem w warszawskich szkołach, przewodniczącym stowarzyszenia *Iuventus Christiana* skupiającego inteligentną młodzież katolicką. W roku 1934 został rektorem kościoła akademickiego św. Anny w Warszawie. Był twórcą majowych pielgrzymek studentów i profesorów na Jasną Górę, wprowadził coroczne ślubowania młodzieży akademickiej. Był także związany z warszawskimi stowarzyszeniami twórczymi, w szczególności z Akademią Sztuk Pięknych.

Po kapitulacji Polski we wrześniu 1939 roku już 4 października został aresztowany przez gestapo. Osadzono go na Pawiaku. Po czterech miesiącach wrócił do domu. Zbliżała się Wielkanoc. Na Wielki Piątek przygotował symboliczny Grób Pański. Opleciony

drutem kolczastym był symbolem Polski zniewolonej. Nadpalone belki przywoływały obraz zbombardowanego kraju. Kilkaset kilogramów ziemi ułożonej w formie grobów z krzyżami symbolizowały setki tysięcy pomordowanych, a metry tiulu jako całunu rozwieszonego od bocznego ołtarza po ambonę – nadzieję.

Nie cieszył się długo wolnością. Po Wielkanocy, 30 marca, ks. Edward został ponownie aresztowany przez gestapo. Do domu nie wrócił... Trafił do więzienia śledczego przy ul. Rakowieckiej, a następnie na Pawiak.

2 maja 1940 r. wywieziono księdza do niemieckiego obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen, gdzie otrzymał numer 24014. Podczas krótkiego pobytu w obozie był bity i maltretowany, zmuszany do ciężkiej pracy przy noszeniu cegieł i budowie dróg. W tych nieludzkich warunkach szybko tracił zdrowie. Około 10 października 1941 roku wywieziono go do Dachau, gdzie Niemcy prowadzili eksterminację przedstawicieli polskiego duchowieństwa. Tam wytatuowano mu na przedramieniu nowy numer – 27831. 10 sierpnia 1942 r. jako więzień znajdujący się w „stanie beznadziejnym” został wywieziony z Dachau w tzw. „transporcie inwalidów” do austriackiego ośrodka eutanazyjnego w Hartheim i tam zamordowany w komorze gazowej. Komendantura obozowa poinformowała rodzinę urzędowo, że ks. Edward zmarł 22 sierpnia 1942 r. Jego ciało spalono w krematorium.

Został beatyfikowany przez św. Jana Pawła II w Warszawie 13 czerwca 1999 r. w grupie 108 polskich męczenników II wojny światowej.

Na cmentarzu na Starych Powązkach w rodzinnym grobie znajduje się symboliczny nagrobek.

Ksiądz dziekan Marian Mikołajczak postanowił uczcić błogosławionego męczennika, który był „nieformalnym” proboszczem naszej parafii. On pierwszy sprawował posługę kapłańską dla mieszkańców Pruszkowa.

Uroczysta sesja naukowa ku czci błogosławionego księdza Edwarda Detkensa odbyła się 16 listopada 2019 r. Wzięli w niej udział kapłani, Siostry zakonne, katecheci, przedstawiciele władz Powiatu i Miasta, służb miejskich, młodzież ze szkół podstawowych i średnich, a także inni zaproszeni goście. O godz. 10.00 w kościele parafialnym wzięliśmy udział we mszy św. do bł. Edwarda z prośbą o wstawiennictwo za mieszkańców Pruszkowa. Przewodniczył jej ks. dr Mirosław Nowak, dyrektor Muzeum Archidiecezji Warszawskiej. Po mszy wygłosił on wykład o bł. Edwardzie jako duszpasterzu i kapłanie, wzbogacony materiałami multimedialnymi. Ksiądz Mirosław przywołał także ciekawe anegdoty z życia błogosławionego.

Dalsza część sesji odbyła się w Centrum Kultury i Sportu w Pruszkowie. Uczestnicy wysłuchali dwóch wykładów – Pana prof. Wiesława Wysockiego, który przedstawił wydarzenia historyczne, w jakie obfitowało życie bł. Edwarda Detkensa, czasy pierwszej wojny światowej, odradzającego się państwa polskiego, wojny polsko-bolszewickiej, drugiej Rzeczypospolitej, a także II wojny światowej; drugi wykład wygłosiła Pani dr Anna Jagodzińska, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej, która opowiedziała o tragicznych losach ks. Edwarda od aresztowania aż do jego męczeńskiej śmierci.

Po wykładach nastąpił czas na pytania od uczestników konferencji, a także słowo podsumowania i podziękowania, które wygłosił ks. dziekan Marian Mikołajczak, proboszcz parafii św. Kazimierza.

78 rocznica powstania AK

14 lutego 1942 roku to dzień powstania Armii Krajowej.

Po kapitulacji Warszawy już 27 września 1939 roku powstała Służba Zwycięstwu Polski, która w listopadzie 1939 roku została przemianowana na Związek Walki Zbrojnej. 14 lutego 1942 roku rząd Polski na emigracji postanowił, że ZWZ będzie to wojsko podziemne podległe wodzowi naczelnemu. Armia Krajowa miała działać na ziemiach, które znalazły się pod okupacją niemiecką i radziecką. W skład AK weszło kilka organizacji bojowych.

Walka obejmowała wywiad, sabotaż, dywersję bojową, akcje odwetowe i ochronne, przygotowanie powstania...

W piątek 14 lutego br. spotkaliśmy się w kościele parafialnym pod wezwaniem św. Kazimierza w Pruszkowie.

Z nielicznymi żyjącymi kombatantami przybyli na tę rocznicę przedstawiciele Starostwa ze starostą panem Krzysztofem Rymużą, przedstawiciele Miasta z prezydentem panem Pawłem Makuchem. Gościliśmy także przedstawicieli Zarządu ŚZZAK – Okręg Powiat – panów Macieja Jasiukiewicza i Roberta Falkowskiego.

Jak zwykle byli z nami strzelcy.

Uroczystą mszę świętą odprawił ksiądz dziekan Marian Mikołajczak, patriotyczną homilię wygłosił ks. Krzysztof Gołębiewski.

Po mszy złożyliśmy kwiaty pod tablicą ku czci AK i wysłuchaliśmy koncertu pieśni patriotycznych w wykonaniu chóru AK „Nowogrodzkie Orły”. Dyrygentem chóru jest pani Dorota Gołębiewska.



Po koncercie zeszliśmy do dolnego kościoła, gdzie czekał na nas poczęstunek.

Pragniemy podziękować Panu Staroście za wsparcie finansowe, które pozwoliło ŚZZAK Kołu nr 6 w Pruszkowie uczcić godnie tę piękną rocznicę.

Dziękujemy władzom Powiatu i Miasta za wsparcie naszych działań.

Wigilia w PTK-N

Wigilia – czas spotkania władz Powiatu i Miasta z przedstawicielami organizacji działających wspólnie na rzecz rozwoju kultury w naszym mieście. Głównym organizatorem jest Pruszkowskie Towarzystwo Kulturalno-Naukowe wraz z Kołem nr 6 Światowego Związku Żołnierzy AK.

Naszymi gośćmi byli przedstawiciele Koła Sybiraków, Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Pruszkowie, Światowej Federacji Polskich Kombatantów, Koła Niewidomych w Pruszkowie.

Honorowymi gośćmi byli: ksiądz dziekan Marian Mikołajczak, ksiądz proboszcz Bogdan Przeglasiński, panowie: przewodniczący Rady Powiatu Stanisław Dymura, starosta Krzysztof Rymuza, prezydent miasta Paweł Makuch, przewodniczący Rady Miasta Krzysztof Biskupski, dyrektor MOK – pani Ewa Sowa, dyrektor Muzeum „Dulag 121” – pani Małgorzata Bojanowska, z Zarządu Okręgu ŚŻŻAK przybyli do nas panowie Maciej Jasiukiewicz i Ryszard Ostrowski oraz Robert Falkowski.

Panowie Maciej Jasiukiewicz i Ryszard Ostrowski wręczyli obu naszym księżom medale za zasługi dla ŚŻŻAK, odznaczenia otrzymali: Irena Horban, Barbara Ratyńska, Małgorzata Włodek, Beata Pawełczyńska i Artur Pawełczyński. Pan Łukasz Kudlicki, dyrektor Biura Ministra Obrony Narodowej przekazał nam pozdrowienia i podziękowania.



Fot. Zbigniew Olędzki

Nastroj świąteczny wprowadziły występy naszych młodych artystek Gabrysi Tarkowskiej, która zagrała trzy kolędy na skrzypcach i Wiki Majewskiej, która zaśpiewała mezzosopranem kolędy (muszę cichutko powiedzieć, że był to bardzo wzruszający, pełen uczucia występ). Obaj księża zaśpiewali nam kolędy – ksiądz Bogdan grał na gitarze.



Fot. Zbigniew Olędzki

Oprócz miejscowych artystów gościliśmy Grupę poetycko-muzyczną działającą w Klubie Literackim „Nasza Twórczość” Stowarzyszenia Wspólnota Polska w Warszawie, w Domu Polonii. Zespół ten prowadzi Grażyna Kowalska, Jan Rychner, (przewodniczący), solistką jest Iwona Dołowska, na gitarze gra Jacek Badała.

Pan Jan Rychner przedstawił nam członków zespołu:

Pani **Grażyna Dorota Kowalska** jest członkiem Klubu od wielu lat – jest zdolną poetką, wydała trzy zbiory poezji: „Tancerka”, „Obiecana kawa” i „Supermen”. Aktualnie jest w druku jej książka zatytułowana „Podróże w czasie”, w której opisuje miejscowości

Urle i Jadów. Odznaczona medalem „Zasłużona dla Kultury Polskiej” przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Jest członkiem Stowarzyszenia Autorów Polskich i działaczką Polskich Drużyn Strzeleckich w stopniu podporucznika.

Jacek Boduła, muzyk, śpiewak, gitarzysta od dwóch lat współpracuje z Klubem Literackim, w tym roku zostanie członkiem Klubu. Uświetnia swoim talentem i muzyką nasze spotkania z poezją.

Współpracuje z nami także piosenkarka (solistka, kontralt) Pani **Iwona Dołowska**, z dużym dorobkiem scenicznym, występowała w Centralnym Zespole Artystycznym WP.

A pan **Jan Rychner**, przewodniczący Klubu Literackiego, który prowadzi 19 lat, ma duży dorobek literacki, artystyczny i w działalności jako animator kultury. Napisał sześć tomów poetyckich i trzy książki prozą. Ostatnio ukazała się na rynku jego powieść kryminalna „Mord”. Został odznaczony między innymi medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, „Zasłużony dla Kultury Polskiej”, Srebrnym Krzyżem Legionów, Złotym Krzyżem Oficerskim II kl., Srebrnym Krzyżem Zasługi. Jest członkiem ZAiKS-u, a także członkiem Słowiańskiej Akademii Literatury w Warnie, członkiem Polskich Drużyn Strzeleckich w stopniu majora oraz sekretarzem Światowej Federacji Polskich Kombatantów. Publikuje w prasie zagranicznej, jego utwory były przetłumaczone na osiem języków europejskich.

Po poświęceniu opłatków wszyscy złożyliśmy sobie życzenia i wysłuchaliśmy koncertu.

Życzenia dla Jubilata

30 kwietnia przyjaciel Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego Pan Major Henryk Filipiński skończył 100 lat.

Tego dnia z rąk pana Premiera otrzymał nominację na stopień podpułkownika (mówił mi, że najbardziej ceni stopień wojskowy, jaki miał w czasie Powstania, a był wtedy starszym chorążym).

**W Dniu Setnych Urodzin Panu Pułkownikowi
Bohaterowi Powstania Warszawskiego
najserdeczniejsze życzenia wielu lat życia
w otoczeniu kochającej
rodziny, wielu miłych spotkań z przyjaciółmi
błogosławieństwa Bożego na dalsze lata
życzą:**

**Zarząd
Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego
Redakcja „Przeglądu Pruszkowskiego”
i
Przyjaciele**

Wyprawa po złote runo

W setną rocznicę urodzin Majora Henryka Filipskiego

Pana Majora Henryka Filipskiego poznałam, gdy postanowiłam napisać reportaż „Mamusia”, o jego udziale w Powstaniu Warszawskim i o jego losach wojennych.

Od początku moją uwagę zwróciła znakomita pamięć, błyskotliwość, ogromne poczucie humoru, a także dystans do siebie. Pan Major jest świetnym gawędziarzem – opowiada sugestywnie, niezwykle barwnie i z ogromną pasją. Krótko mówiąc – słuchanie go i rozmowy z nim to duża przyjemność. Przyznam szczerze, że uzależniłam się od tych rozmów; jestem ciekawa jaką historię usłyszę tym razem.

Gdy idę z wizytą do Pana Henryka, nieodparcie towarzyszy mi wrażenie, jak by to była „wyprawa po złote runo”. Każde nasze spotkanie wzbogaca mnie, gdyż przemyślenia Pana Majora z perspektywy jego stoletniego życia są mądre i niezwykle inspirujące.

Jak nikt, potrafi doceniać i celebrować spotkania z ludźmi. Jest otwarty i ciekawy innych. Ma wielu znajomych. Na pytanie, kiedy mogę go odwiedzić, odpowiada natychmiast i zdecydowanie: „Zawsze”. Każde spotkanie z Panem Majorem to z jego strony totalne wchodzenie w relację, to stuprocentowe skupienie i zaangażowanie w rozmowę, w bycie z drugim człowiekiem.

Imponują mu ludzie aktywni. Tacy, którzy robią coś dobrego dla innych. Sam uwielbia pomagać i w tym upatruje sens życia.

Nieustannie angażuje się w rozmaite przedsięwzięcia charytatywne i hojnym gestem wspiera je finansowo. Podziwiam jego ogromną wrażliwość i niespotykaną wręcz empatię dla ludzi słabszych czy też tych, którzy znaleźli się w gorszej sytuacji. Reaguje natychmiast: tu i teraz, adekwatnie do potrzeby chwili. Niczego nie odkłada na potem.

Pamiętam, jak zapytałam kiedyś Pana Henryka, co w życiu jest naprawdę ważne. Nie uzyskałam od razu jasnej i jednoznacznej odpowiedzi. Miałam nawet wrażenie, że może nie dosłyszał mojego pytania... Zaczął czegoś gorączkowo szukać. Po chwili podał mi list z podziękowaniami za wsparcie od jednej z organizacji charytatywnych działających w Afryce.

– Mam dużo takich listów. Z renty pomagam. Do Afryki posyłam pieniądze, bo wiem, że te Murzyniátka dostaną jeść. Jak zasiadam do stołu, to mam świadomość, że one też tam jedzą razem ze mną.

To była odpowiedź na moje pytanie.

Zdecydowany sprzeciw Pana Majora budzi określanie jego pokolenia mianem „straconego”. Uważa, że w każdym pokoleniu i w każdej sytuacji można zrobić dla innych coś dobrego.

To silne zaangażowanie w sprawy ludzi zawdzięcza matce, Marii Filipskiej z domu Napiórkowskiej, która była wielką społecniczką, przed wojną aktywnie działała w Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Pan Henryk komentuje swoją chęć pomagania z dużą dozą humoru mówiąc, że w ten sposób wyrabia sobie „przepustkę do raju”.

Ludzie go doceniają, darzą szacunkiem i uznaniem. Pan Major z uśmiechem wspomina wydarzenie, które miało miejsce, gdy sprowadził się z Warszawy do Nadarżyna – wybrano go na stanowisko prezesa Kółka Rolniczego, mimo że nigdy nie miał z rolnictwem nic wspólnego! Powierzona mu funkcja miała charakter honorowy i stanowiła swoiste wyróżnienie, była dowodem uznania ze strony lokalnej społeczności.

Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych został radnym Gminnej Rady Narodowej w Nadarzynie, a następnie jej przewodniczącym. Był także ławnikiem w Sądzie Rejonowym w Pruszkowie. Wszystkie te funkcje starał się wypełniać jak najlepiej, ponieważ obchodził go Człowiek.

Na ulicy, przy której mieszka, mówią o nim dobrze. To dla niego ważne. Często używa określenia, że życie jest swego rodzaju „kładką zawieszoną nad przepaścią”. Uważa, że najważniejsze jest przejść przez nią tak, by nikogo nie zepchnąć. A jeżeli ktoś z niej spada, to trzeba mu udzielić pomocy, by nie spadł.

– Nie krzywdzić – tego zdecydowanie należy się w życiu strzec. Nie żyć czyimś kosztem. Nie posuwać się do żadnego draństwa. I mieć wartości, które trzymają człowieka w ryzach. Warto tak postępować, chociażby po to, żeby być w zgodzie ze sobą – mówi z przekonaniem Pan Filipski.

Mimo podeszłego wieku, Pan Major jest człowiekiem niezwykle aktywnym. Jako uczestnik Powstania Warszawskiego regularnie bierze udział w rozmaitych uroczystościach i przedsięwzięciach o charakterze patriotycznym, w spotkaniach kombatanatów. Często jest zapraszany do szkół. Systematycznie odwiedza Muzeum Powstania Warszawskiego czy Muzeum Dulag w Pruszkowie. Uczestniczy również w zebraniach Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego. W związku z tym niejednokrotnie jest zapraszany w kilka miejsc jednocześnie. Wydawałoby się, iż sytuacja staje się dla niego mało komfortowa, ale Pan Henryk zawsze znajdzie jakieś rozwiązanie, by nikogo nie urazić.

– Ależ skąd! – mówi z przekorą w głosie Major Filipski. – Chyba zrobię tak, jak pewien ksiądz: w jedno miejsce pošlę gosposię, a w drugie kucharkę i wszyscy będą zadowoleni.

Okazuje się, że na życie nie powinno się patrzeć „płasko i bez perspektywy”, tylko z dwóch wyjść należy wybrać trzecie!

Pan Henryk to człowiek o dużym poczuciu humoru i dystansie do siebie. Opowiadał mi, jak któregoś dnia zaproszono go na wycieczkę zorganizowaną dla powstańców. Próbował odmówić swojego uczestnictwa, tłumacząc to trudnościami z poruszaniem się. Organizatorzy stwierdzili, że to ich zmartwienie. I rzeczywiście dali radę. Tam, gdzie to konieczne, wnosili go na wózku. Pan Major uczynił ze swej słabości atut, twierdząc, że poczuł się jak Ramzes noszony w lektyce.

Na pytanie o zdrowie czy samopoczucie odpowiada, że „w jego wieku nie wypada narzekać”.

– A ten pogodny dzień... Czyż to nie jest wystarczający powód do radości? – pyta retorycznie.

„Przystanek Pruszków”

Stary zniszczony budynek stacji kolejowej...

Jak sięgam pamięcią, tu kupowaliśmy bilety jednorazowe, miesięczne... Po wielu latach zaniedbań Polskie Koleje Państwowe przystąpiły do remontu... Władze Miasta postanowiły przeznaczyć go dla Książnicy Pruszkowskiej i mieszkańców. Remont zaczęto w 2017 roku. Odnowiony budynek stacji kolejowej wygląda imponująco...



Fot. Tomasz Malczyk



Fot. Tomasz Malczyk



Fot. Tomasz Malczyk

W dniu 31 stycznia 2020 roku o godz. 17.00 prezydent, pracownicy Urzędu Miasta, dyrektor Książnicy Pruszkowskiej, zaproszeni goście, przedstawiciele organizacji pozarządowych spotkali się w odnowionym budynku, by uczestniczyć w otwarciu „Przystanku Pruszków”. Przybyłych gości przywitał prezydent miasta pan Paweł Makuch. Przedstawił obecnym wszystkich naczelników Urzędu Miasta. Po krótkim wystąpieniu pan prezydent poprosił księdza dziekana Mariana Mikołajczaka o poświęceniu lokalu. Po modlitwie i poświęceniu zabrał głos pan doktor Mirosław Wawrzyński – mówił o historii budynku i o jego nowej roli. Prezentujemy fragmenty jego wystąpienia – red.

Mirosław Wawrzyński

Otwarcie „Przystanku Pruszków”

Panowie Prezydenci, Radni i Szanowni Zebrani

Dziękuję wszystkim przybyłym na tę uroczystość. Ma ona wymiar symboliczny i bardzo ważny dla mieszkańców Pruszkowa oraz wszystkich tych, którzy przyjeżdżają do miasta korzystając z kolejowego transportu publicznego.

Dziś mamy okazję, aby razem spotkać się na tej skromnej, lokalnej uroczystości. Jest ona związana z otwarciem „Przystanku Pruszków” a wraz z nim paru instytucji publicznych, w tym nowego Oddziału Czytelni Naukowej Książnicy Pruszkowskiej. Sprawa ta wydawałaby się błaha, jak jedna z wielu jej podobnych. Niemniej jest ona ze względu na połączenie specyficznego miejsca oraz nowego centrum życia publicznego Pruszkowa niezwykle, a tym samym bardzo ważną.



Fot. Tomasz Malczyk

Pierwsza, to niezwykłość miejsca, czyli sam Dworzec PKP w Pruszkowie.

Pierwsza rzecz tej naszej lokalnej niezwykłości to samo miejsce, gdzie jesteśmy – stacja kolejowa i dworzec PKP Pruszków. Bez stacji i dworca kolejowego nie byłoby tu nas w tak licznym gronie. To, co wydarzyło się w końcu lat czterdziestych XIX w., a wiązało się z otwarciem pierwszej stacji za Warszawą, niedaleko folwarku i wsi Pruszków, było poważnym impulsem do rozwoju i modernizacji całej okolicy. Zmiany zachodziły na zasadzie ewolucji, stopniowo przekształcano te płaskie, mazowieckie łąki, pola uprawne i mokradła w przyszłe miasto Pruszków, w którym dziś jesteśmy, żyjemy i pracujemy.

Kolej w XIX w. była symbolem nowoczesności, szybkości, zmiany, postępu i rozwoju. Powstanie pierwszej linii kolejowej zbudowanej dzięki Towarzystwu Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej i wsparciu finansowemu rządu carskiego stało się czynnikiem całkowicie zmieniającym bieg historii. Pruszków wkroczył wtedy na tory dynamicznie rozwijającej się w Europie Zachodniej od końca XVIII w. rewolucji przemysłowej – ówczesnego wieku pary, aby wkrótce zastąpić go, na przełomie XIX i XX w. w wiek rozwoju oparty o energię elektryczną, w którym Pruszków, jego przemysł, także uczestniczył.

Druga niezwykłość, to książki i biblioteka publiczna w Pruszkowie.

Tu wyłania się inna, ważna rzecz dotycząca postępu i modernizacji. Jest nią książka oraz jej specyficzna odmiana jaką był i jest do dnia dzisiejszego elementarz. Książki są tym kluczowym instrumentem rozwoju człowieka, który pozwala każdemu lepiej wdrożyć się w biegłość czytania, a tym samym lepiej opanować sztukę pisania. Dwie bardzo ważne czynności umożliwiające bezpieczne i sprawne komunikowanie i szybkie poruszanie się zarówno dawniej, dziś czy jutro.

Bez obcowania z książką, czasopismem oraz samego pisania trudno zdobyć zarówno pierwsze jak i drugie. Te kompetencje były ważne wiele lat temu i są równie istotne dziś, będą ważne jutro, mimo obecnego, powszechnego mniemania, że czytanie książek jest już „przeszłością” – wszystko można zobaczyć w sieci.

Stąd już jest bardzo blisko do kolejnej, towarzyszącej „od zawsze” książce innowacji, która jest związana z powstaniem wyspecjalizowanej instytucji do jej udostępniania i propagowania. W ten sposób obok drukarni narodziła się biblioteka oraz czytelnia jako kolejne stadium towarzyszące modernizacji i postępowi przełomu XIX i XX w. To właśnie biblioteka i czytelnia są tymi szczególnymi miejscami, które pozwalają jednocześnie na odpowiednie jej przechowywanie oraz udostępnianie chętnym gromadzonych zbiorów. Można tam szukać głębszej wiedzy, czasami przychodzi się tylko po odpoczynek i rozrywkę, którą dostarcza kontakt z książką.

Biblioteki i czytelnie są specyficznymi wrotami umożliwiającymi dalszy rozwój wiedzy i postępu. Można je porównać w rozwoju i życiu kulturalnym na poziomie kraju czy lokalnym do wysokich, silnych latarni morskich, które w mrokach ciemności niosą swymi dalekimi snopami światła jasność dla szukających w mrokach i ciemnościach nocy drogi do prawdy, piękna czy dobra. Nie przypadkiem wiek XVIII nazwano wiekiem Oświecenia i rozumu, a encyklopedia uchodziła za największe dokonanie człowieka i cywilizacji.

Biblioteki i czytelnie są ważne dla kultury kraju czy życia lokalnego. Bez chęci korzystania z ich zasobów nie przybylibyśmy tutaj. Mogę mówić też za siebie.

Pruszkowska czytelnia i biblioteka są młodsze niż kolej i stacja. Jest już jednak wiekową i szacowną instytucją na mapie dziejów Pruszkowa. Jej początki sięgają roku 1903. Wiąże się ona z inicjatywą grupy społeczników pruszkowskich, którzy ją ufundowali i założyli. Swoje pierwsze 20 lat istnienia biblioteka zawdzięczała i przetrwała wojnę dzięki pracy społecznej osób, które ją utrzymały,

a działały w czasach niesprzyjających tym poczynaniom – trwała wtedy pierwsza wojna światowa. W 1906 r. czytelnia-biblioteka została przeniesiona do nowego lokalu, który znajdował się blisko dworca kolejowego w Pruszkowie. Przez kolejne prawie 90 lat, do roku 1993, wielu mieszkańców naszego miasta miało możliwość, udając się na dworzec lub wracając do domu, w parę minut dostać się do biblioteki i czytelnia. Lokalizacja tuż koło dworca okazała się bardzo wygodna dla wielu czytelników po obu stronach miasta.

Rok 1924 – to symboliczna więź łącząca bibliotekę z dworcem. Od tego roku biblioteka stała się miejską instytucją publiczną finansowaną przez miasto. Była to „Biblioteka i Czytelnia Miejska im. H. Sienkiewicza w Pruszkowie”. W tym samym roku przekazano do użytku odbudowany z ruin wojennych budynki dworca PKP w Pruszkowie.

Przechodząc do czasów nam współczesnych, w ostatnich trzydziestu latach kolej podzieliła Pruszków na dwie części w wyniku wielu zmian, transformacji, modernizacji. Po tzw. drugiej stronie w kierunku m.in. Żbikowa, Gąsina na tym sporym obszarze zawsze było mniej instytucji publicznych dla mieszkańców.

Dobrze, że w ostatnich latach sytuacja zaczęła się powoli zmieniać. Dziś po tej tzw. drugiej stronie pracują już dwie filie Książnicy Pruszkowskiej, pierwsza na Żbikowie istniejąca od lat 50., od niedawno jest czynna druga filia. Otwarto ją w budynku nowej szkoły na Gąsinie w październiku 2019 r. – filia nr 9 w szkole podstawowej nr 10.

Kilka miesięcy temu, 17 maja 2019 r. dworzec PKP w Pruszkowie uroczystie oddano do eksploatacji po paroletnim remoncie i modernizacji. Prace budowlane, konserwatorskie przywróciły mu dawny blask. Dziś, 31 stycznia 2020 r., na jego terenie odbywa się ważna uroczystość adresowana do mieszkańców i użytkowników dworca. Jest nią przekazanie w użytkowanie kilku miejskim instytucjom części budynku dworca.

„Przystanek Pruszków”

Stary budynek dworca kolejowego PKP w Pruszkowie po renowacji dostał na początku XXI wieku nowe życie. Stało się to możliwe dzięki inicjatywie władz miejskich oraz środkom publicznym. Stary dworzec PKP, który przez szereg poprzednich lat straszył i nieco odpychał swym brzydkim wyglądem, stał się dziś wizytówką i promocją Pruszkowa, a przy tym miejscem służącym miejskim inicjatywom.



Fot. Tomasz Malczyk

W dawnych pomieszczeniach dworcowych otwarto Oddział Czytelni Naukowej Książnicy Pruszkowskiej, gdzie będzie prowadzony Dział Pruszkowianów. Dodatkowo ma jeszcze powstać Kronika Dnia Codziennego Pruszkowa. W ramach „Przystanku Pruszków” znalazło się miejsce na pomieszczenia biurowe, które są oddane do dyspozycji lokalnych organizacji społecznych. Ważną

sprawą jest także wygospodarowanie i przygotowanie pomieszczenia sali konferencyjnej, z której mogą korzystać mieszkańcy po uprzedniej rezerwacji. Równocześnie w „Przystanku Pruszków” został otwarty oddział Kancelarii Urzędu Miasta – Punkt Podawczy, gdzie można złożyć dokumenty, które do tej pory można było składać tylko w Urzędzie Miasta przy ulicy Kraszewskiego.

Przez ponad 100 lat zarówno dworzec i biblioteka z czytelnią stanowiły dla wielu mieszkańców bardzo ważne punkty na mapie Pruszkowa. Dzisiejsze otwarcie „Przystanku Pruszków” na dworcu PKP jest nowością na mapie życia kulturalnego miasta. W ramach „Przystanku Pruszków” znalazło przyjazną gošcinę kilka nowych, miejskich placówek publicznych. Służą one utrzymaniu i dalszemu rozwojowi, pogłębieniu życia kulturalnego. Służą także wsparciem lokalnym działaczom oraz członkom organizacji społecznych. W Pruszkowie jest kilkadziesiąt takich organizacji i liczą one wielu członków.

Zamykając krótki wykład, pragnę zwrócić uwagę, że w przypadku pruszkowskiego dworca i biblioteki – czytelnii naukowej ma miejsce ciekawy paradoks. Historia kolei, dworca, biblioteki oraz miasta trafiła pod jeden, wspólny dach. Przeszłość połączyła się z wyzwaniami nowoczesności i nowymi potrzebami mieszkańców.

To niezwykle zdarzenie można przewrotnie zamknąć i podsumować trawestując wiersz, dawno napisany przez sławnego poetę, który niektórzy na pewno mieli okazję poznać w szkole, właśnie z lektury:

*Dworzec i Przystanek Pruszków – bliźnięta–bracia publiczni.
Kogo bardziej mieszkaniec ceni?
Mówimy – dworzec, a w domyśle Przystanek Pruszków,
Mówimy – Przystanek Pruszków, a w domyśle – dworzec.*

W setnym numerze „Przeglądu Pruszkowskiego” pisaliśmy o zrealizowaniu programu „Spotkania z dziedzictwem Kresów”. Wśród zadań, które mieliśmy zrealizować był konkurs wspomnień mieszkańców Kresów lub ich rodzin.

Otrzymaliśmy ciekawe prace. Kilka z nich wydrukujemy w naszym wydawnictwie. W tym numerze umieszczamy wzruszające wspomnienie o Lwowie – red.

Aldona Pawełczyńska

Lwów

O Lwowie można powiedzieć jedno zdanie „Semper Fidelis” lub można mówić bez końca. Jest to miasto, o którym w czasach komunistycznej nocy kazano nam zapomnieć, ale o którym znów wolno nam pamiętać.

Lwów jest miastem, w którym na przestrzeni wieków doszło do specyficznego połączenia kultur kilku narodów, co w istocie uczyniło z niego jeden z ważniejszych ośrodków we wschodniej Europie. Dzięki wielu przemianom, zarówno gospodarczym, społecznym, kulturalnym, jak i politycznym jest typowym przedstawicielem miasta pogranicznego. I jak to na pograniczu bogactwo materialne i duchowe budowało wiele nacji i pięć religii: rzymska, prawosławna, unicka, ormiańska i żydowska. Było to miasto śmiechu i uśmiechu.

Lubię oglądać telewizyjne spotkania z zagranicznymi dziennikarzami, niezależnie od tego, czy noszą polskie nazwiska, czy też są rodowitymi obcokrajowcami. Wśród dziennikarzy wyróżnił się dużą znajomością spraw polskich pan Bernard Margueritte,

jednakże moją sympatię zdobył w szczególnych okolicznościach. A było tak: zapytano go „gdzie byś chciał zamieszkać na stałe na świecie”, czyli gdzie byś chciał znaleźć sobie „ciepły kąt” i przyjemną atmosferę życia. Na to pytanie odpowiadali przed nim różni dziennikarze, również ci polskiego pochodzenia, każdy z nich silił się na oryginalność, wymyślali sobie różne miejsca na ziemi, a Bernard Margueritte zakończył bardzo prosto: On by chciał zamieszkać w przedwojennym polskim Lwowie. W tym Lwowie, którego już nie ma i którego już nigdy nie będzie, ponieważ został bezpowrotnie zniszczony. Jeszcze pamiętamy uśmiech tego miasta, pamiętamy tych mieszkańców, którzy pozostali już niemal wyłącznie w powieściach, szczególnie Kornela Makuszyńskiego. Dziś nic już nie wskrzesi tamtych ludzi, tamtego życia i atmosfery dawnego Lwowa. Zbrodnie ostatniej wojny pozostawiły uraz psychiczny i skaziły charakter tych, którzy wojnę przeżyli.

W całej swej historii Lwów przyjmował wielu cudzoziemców. Wiele pokoleń wytworzyło szczególną mentalność mieszkańców Lwowa, atmosferę życia niespotykaną nigdzie poza Lwowem, niemalże niewyobrażalną w dzisiejszym sterroryzowanym świecie. Lwów uczył kochać, szanować, współczuć, pomagać sobie wzajemnie. Czy to nie był właśnie najwyższy stopień człowieczeństwa, który jakby pośmiertnie umiał oczarować takiego znawcę świata jakim jest Bernard Margueritte.

Kto potrafi wytłumaczyć to zjawisko, dlaczego wszyscy przybysze z całego świata we Lwowie stawali się Polakami. Czy nie można kochać Lwowa w innym języku?

Właśnie w tym szczególnym miejscu przysłała na świat, przed laty, moja mama Janina i ojciec chrzestny mojego męża, Mieczysław. Choć oboje nigdy się nie poznali, to opowieści o swoim Lwowie snuli podobnie, wplatając często słowa lwowskiej gwary. Trudno tu przytoczyć cały słownik gwary lwowskiej. Dlatego przytoczę tylko kilkanaście przykładów wyrazów, które weszły do potocz-



Rys. Jerzy Blancard

nego języka ogólnopolskiego, a z czego bardzo często nie zdajemy sobie sprawy. Otóż to: badyl – chwast, bandzioch – duży brzuch, za frajer – za darmo, śledź – krawat, graba – ręka, hałastrą – zbieranina, handryczyć się – sprzeczać się, pacan – głupiec, nachapać – nagromadzić, ćmok – cham, chabanina – mięso, szamać – jeść, łepetyna, makówka – głowa, kinol – nos, moniak – drobna moneta, dziunia – dziewczyna, czy dobrze znana jadaczka – czyli gęba, albo buchnąć – czyli ukraść. Występowała też w gwarze lwowskiej bardzo charakterystyczna partykuła „Ta”, np. „Ta, co ty mówisz”. Nie można zapomnieć o trzech słowach, które może i są znane, ale szerzej nieużywane. To: baciara – łobuziak, bajbus – niemowlę i bajgel – czyli bułka, oraz charakterystyczny zwrot: po sali katula – tańczyć na sali.

Lwów to specjalny duch kawiarni i to każdy lwowianin chyba miał w genach. Moja mama, która ze względu na wiek nie mogła bywać w kawiarniach lwowskich, do końca życia lubiła atmosferę kawiarni, specjalnie podkreślam – kawiarni, nie restauracji. Ale co tu się lwowiakom dziwić, wszak ze Lwowa pochodził twórca pierwszej europejskiej kawiarni – Jerzy Kulczycki.

Święta, święta i po świętach. Na temat obchodzenia świąt we Lwowie też można pisać całe tomy. W moim rodzinnym domu na bożonarodzeniowym stole oczywiście musiała być kutia. Tradycyjnie podawano barszcz czerwony, uszka z grzybami, zupę grzybową, pierogi ruskie i z kapustą, kapusta z grzybami, karp smażony i ryba w galarecie, gołąbki z kaszą i grzybami. Na końcu podawano lekko schłodzoną „kutię”, była to pszenica z miodem, makiem i bakaliami.

Jeśli naprawdę uważamy się za Polaków i odczuwamy powinność tylko wobec realnie istniejącej Rzeczypospolitej, to mamy obowiązek uważać Lwów za miasto polskie. Kiedyś, teraz i na zawsze – pisze Marcin Skalski (redaktor portalu Kresy.pl).

Irena Szymańska-Horban

Działalność edukacyjna Sióstr Niepokalanek

W roku 1940 w czerwcu pani Maria Potulicka zaproponowała siostram z Niepokalanowa, by zajęły letni dworek w parku. Mogłyby tu prowadzić swą działalność edukacyjną. Siostra przełożona przyjęła z radością zaproszenie pani Potulickiej, miały one bowiem trudności mieszkaniowe. Ze wschodu, z terenów zajętych przez ZSRR przyjeżdżały siostry. Ich główny dom w Niepokalanowie zajęty był przez wojsko niemieckie.

Siostry nie mogły pomieścić się w domu, który im zostawili Niemcy. Był też kłopot z prowadzeniem szkoły dla młodzieży polskiej. Niestety, władze niemieckie nie dopuściły do tego, by polskie siostry zajęły dworek. Prędko zakwaterowano tam urząd niemiecki.

Na szczęście z pomocą przyszedł ksiądz kanonik Franciszek Dyżewski. Dzięki niemu dr Zieliński, który mieszkał z rodziną w Warszawie, udostępnił siostram swoją willę znajdującą się na Żbikowie, blisko kościoła NPNMP. Willa była zniszczona, a ogród zaniedbany.

11 czerwca 1940 roku z Niepokalanowa przyjechały furką 3 siostry – przełożoną była siostra Honorata. Po uporządkowaniu willi zorganizowały one półkolonie dla miejscowych dzieci. Wkrótce przybyło jeszcze kilka sióstr, by prowadzić tajne komplety gimnazjalne. Przeniesiony z Szymanowa kurs krawiecko-bielżniarski był „przykrywką” dla tajnej nauki. „Przez pierwsze dwa



Rys. Jerzy Blancard

lata, pisze siostra, nie miałyśmy trudności z władzami niemieckimi. Raz wojsko chciało zająć ogród, ale na wiadomość, że jest chory na odrę, prędko opuściło zajmowany przez nas ogród”.

Młodzieży pragnącej się uczyć, przybywało. Siostry otrzymywały ostrzegające ich anonimy. Pomimo tego rok szkolny 1942/43 zaczął się normalnie.

Gdy siostra Honorata zachorowała, opiekę nad gimnazjum objęła siostra Wiesława od Serca Jezusowego (Emilia Łączkowska). Pewnego dnia siostry miały nieoczekiwaną wizytę – przyjechał z Warszawy przedstawiciel władz niemieckich Schulrath – miał zatwierdzić kursy krawieckie dla dziewcząt. Zaprosiły „gościa” na śniadanie. W międzyczasie siostry uprzedziły dziewczynki o nieoczekiwanej wizycie i nauczyły, jak mają się zachowywać. Chłopców wyprowadzono ze szkoły przez kuchnię i wysłano do domów.

Inspektor wchodził do wszystkich klas, oglądał rysunki krawieckie porozwieszane na ścianach, przejrzał prace uczennic (każdego dnia przynosiły je z domu).

„Stwierdziwszy, że wszystko jest w porządku, wydał dobrą opinię i wrócił, skąd przybył. A siostry dziękowały za szczęśliwy przebieg tej wizyty” (siostra Wiesława, 1 XII 1942).

20 grudnia 1942 roku przełożoną została siostra Angelika od Niep. Pocz. NMP (Janina Przyłuska). Miałyśmy wiele kłopotów – pisze siostra Angelika.

Ktoś złożył doniesienie na działalność sióstr do władz niemieckich. Niespodziewanie przyjechali do nas wizytator niemiecki i dwaj przedstawiciele władz z Krakowa – Niemiec i Polak. „Nieproszeni goście” przeprowadzili bardzo dokładną rewizję. Nie podobał im się tylko notesik naszej nowej uczennicy, w którym miała zapisany plan lekcji, w którym było za mało godzin robót. Zagrożono siostrom i dzieciom wywiezieniem.

Siostra nie napisała, gdzie miałyby być wywiezione.

„Po tej rewizji Niemcy zasypali nas terminową robotą”. Siostry wraz z uczennicami nie miały możliwości, by wykonać te zamówienia na czas. Musiały wynajmować szwaczkę, której płaciły za wykonaną robotę. Gdy zdarzały się jakieś opóźnienia w dostarczeniu zamówień, Niemcy zażądali, by siostry miały więcej maszyn do szycia (pożyczyły je od rodziców uczniów). Ciągłe grozili, że nie pozwolą siostrom prowadzić szkoły.

Przytoczę sprawozdanie siostry Angeliki z tajnego nauczania na Żbikowie:

„Rok szkolny 1940/41 – 5 dziewcząt i 1 chłopiec – otrzymali małą maturę (komplety żbikowskie zostały afiliowane do Szymanowa).

Rok szkolny 1941/42 Siostry prowadziły kurs bieliźniarsko krawiecki. Na kurs chodzili uczniowie, którzy przerabiali program gimnazjum – 10 uczennic, 1 uczeń otrzymał małą maturę.

Rok szkolny 1942/43 – do szwalni zgłosiło się 20 uczennic. 46 uczennic, pobierały one naukę w klasach II, III, IV Gimnazjum.

Rok 1943/1944 – do klasy I gimnazjum zapisało się 35 dziewcząt, do II gimnazjum – 21 dziewcząt, do III gimnazjum – 5 dziewcząt, do IV gimnazjum – 4 dziewczęta i 2 chłopców”.

Latem 1945 roku placówka żbikowska została zamknięta. Siostry wyjechały do Szymanowa. W domu zamieszkali właściciele wysiedleni z Warszawy.

Uczniowie sióstr niepokalanek podjęli dalszą naukę w gimnazjum i liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie. Utrzymują kontakt z siostrami w Szymanowie, mówią o okresie, który spędzili w ich szkole ze wzruszeniem.

Józef Kiljański napisał wspomnienie z tajnego nauczania sióstr niepokalanek, artykuł jego wydrukowaliśmy w „Przeglądzie Pruszkowskim”.

[Opracowano na podstawie materiałów otrzymanych od Sióstr.]

Wojciech Radomski (1870–1936)

– ofiarny bojownik o Niepodległość, socjalizm,
nieustrudzony działacz społeczny i oświatowy,
spółdzielca i związkowiec pruszkowski

Swego czasu był legendą – wybitną postacią zawodową, polityczną i związkową. Na świat przyszedł w 1870 r. w powiecie janowskim, w Zakrzówku. W Warszawie w roku 1889 ukończył trzyletnią Szkołę Techniczną Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (DŻWW) przy ul. Chmielnej. Tam zdobył zawód – został technikiem kolejowym – w przyszłości objął wysoką funkcję Wermistrza warsztatów pruszkowskich. W 1890 r. rozpoczął pracę zawodową w kolejowych warsztatach przy Chmielnej w Warszawie. Po kilku latach, w 1897 r. wyprowadził się z rodziną do gminy wiejskiej Ołtarzew, zamieszkał w domu „na Papierni”. Nieopodal, w nowo wybudowanych Warsztatach Mechanicznych Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej w Żbikowie (dokładnie w Żbikówku, a dziś to „dzielnica” Pruszkowa), uruchomiono dział remontu taboru kolejowego.

Od 1890 r. był związany z nielegalnym ruchem polityczny i związkowym. Trafił do II Proletariatu, a gdy w roku 1893 powstała Polska Partia Socjalistyczna (PPS), został jej członkiem. 5 lipca 1899 r. w warsztatach mechanicznych w Żbikówku zorganizowano strajk; jego celem była walka o lepsze warunki i stosunki w pracy. Podczas rewolucji 1905 r. ponownie wzywał do strajków.

Już 24 stycznia 1905 r. robotnicy warsztatów kolejowych w Żbikowie rozpoczęli strajk. 22 lutego wybuchł strajk ogólny w Warsztatach Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej, po kilku dniach dołączyli do niego pracownicy kolei nadwiślańskiej. Za wywrotowe działania robotników odpowiadał Komitet Strajkowy Pracowników Kolei, w którego składzie znaleźli się m.in. Wojciech Radomski, Alojzy Tarczyński, Mroczkowski oraz Wacław Piotrowski.



Dom „na Papierni”, wzniesiony ok. 1890 r. stoi do dziś na pograniczu Pruszkowa i Piastowa; widoczne tory Drogi Żelaznej. Tam mieszkał W. Radomski z rodziną oraz tam była w latach 1900–1902 siedziba pierwszej szkoły elementarnej dla dzieci kolejarzy

W latach 1905–1906 Radomski znalazł się w Centralnym Wydziale Kolejowym PPS. Walczono o godniejsze warunki pracy – redukcję godzin pracy do dziewięciu i podwyżkę wynagrodzenia o 10 proc. Należał do Organizacji Bojowej PPS (OB PPS), a jego mieszkanie „na Papierni” było magazynem broni i amunicji. Po

rozłamanie partyjnym w 1906 r. przeszedł do PPS-Frakcji Rewolucyjnej (PPS FR) – niepodległościowego odłamu polskich socjalistów, na czele którego stał Józef Piłsudski. Radomski należał do grupy terrorystów – spiskowców OB PPS, którzy przygotowali w 1907 r. udaną ucieczkę trzech towarzyszy ze szpitala w Tworkach.



Robotnicy warsztatów Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej ok. 1911–1914 w hali na Żbikówku–Pruszkowie. Z przodu Wojciech Radomski, w rozpiętej marynarce i w meloniku (zbiory Muzeum Kolejnictwa w Warszawie)

Współtworzył z innymi Związek Pracowników Kolejowych Królestwa Polskiego i wszedł do jego władz. Jako reprezentant warsztatów z Królestwa uczestniczył w 1905 r. w październikowym, wszechrosyjskim zjeździe kolejowym w Petersburgu, gdzie proklamowano wielki, powszechny strajk generalny w całym państwie. Znalazł się w tajnym Komitecie. W wyniku strajku car Mikołaj I został zmuszony do wprowadzenia w całej Rosji

swobód obywatelskich 30 października 1905 r. Obiecał zwołać pierwszy parlament – Dumę Rosji, co oznaczało kres wielowiekowego samodzierżawia carów rosyjskich.

Radomski należał do pionierów polskiego ruchu spółdzielczości spożywców. W 1901 r. doprowadził do otwarcia w Żbikówku filii sklepu Stowarzyszenia Spożywczego Pracowników Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej (SSPDŻWW). uruchomił piekarnię i sklep koło pruszkowskiej stacji kolejowej. Po 1909 r. wszedł do zarządu filii – wybrano go jej prezesem. Z jego inicjatywy utworzono we wrześniu 1908 r. jedną z siedmiu bibliotek objazdowych Biblioteki i Czytelni SSPDŻWW, gdzie był społecznym bibliotekarzem – sam ją prowadził w latach 1908–1912. W 1906 r. został członkiem Towarzystwa Kooperatystów, które zarejestrowano w Warszawie. Jego wybitnymi postaciami byli m.in.: Edward Abramowski, Romuald Mielczarski, dr Rafał Radziwiłłowicz i Stanisław Wojciechowski – późniejszy prezydent RP, a także pisarz Stefan Żeromski. Wraz z innymi przyczynili się do błyskawicznego rozwoju polskiej Powszechnej Spółdzielczości Spożywców „Społem”. Po Wielkiej Wojnie Radomski wszedł do rady nadzorczej Spółdzielni Kolejowej, która reaktywowała zlikwidowaną podczas ewakuacji do Rosji spółdzielnię przy DŻWW.

Wspólnie z Józefem Idzikowskim i kancelistą Stanisławem Babskim z warsztatów kolejowych kierował jednym z siedmiu czynnych poza Warszawą, oddziałem pruszkowskim organizacji „Uniwersytet dla Wszystkich”. Jego siedziba znajdowała się we wsi Niebyłów w gminie Ożarów. Stowarzyszenie działało w latach 1906–1908 do zamknięcia go przez Rosjan. W latach 1910–1913 kontynuowano prace oświatowe w Towarzystwie Kultury Polskiej.

Po wybuchu wojny, jak wszyscy kolejarze, przymusowo został ewakuowany z rodziną do Rosji – stali się „bieżącami” czyli uchodźcami. Wojciech Radomski razem z synem pomagali w Moskwie tworzyć sekcję PPS-Frakcji Rewolucyjnej. W kwietniu 1918 r., w Moskwie na wniosek zebrania ewakuowanych pracowników DŻWW wybrano go na komisarza Zarządu DŻWW w Moskwie, rewolucyjne władze radzieckie zatwierdziły jego wybór. Uczestniczył w przeprowadzeniu likwidacji DŻWW. W ten sposób dbał i chronił interesy polskich kolejarzy, którzy pracowali dla niej. Nawiązał kontakt z przedstawicielem Rady Regencyjnej; dzięki jego działaniom tysiące kolejarzy z rodzinami mogło bezpiecznie powrócić do kraju z Rosji gdzie trwała rewolucja. Sam wrócił do kraju później, dopiero w sierpniu 1919 r. Sprawa jego ponownego zatrudnienia na kolei w Polskich Kolejach Państwowych stała się przedmiotem walki politycznej. Po powrocie zaatakowała go narodowo-demokratyczna „Gazeta Poranna 2 Grosze”. Jej dziennikarze uruchomili w połowie sierpnia nagonkę publikując notatkę „Dziwna protekcja”. Zawarto w niej insynuacje, że Radomski był w Moskwie „komisarzem bolszewickim”. Ówczesna warszawska Dyrekcja Kolejowa od razu przekazała do wiadomości jej tekst podwładnym placówkom, rozsyłając okólnik nr 19776 z 22 sierpnia 1919 r. W obronie Radomskiego stanął „Głos Radomski”, którego redakcja twierdziła, że jego praca w Rosji służyła polskim interesom i była dla kolejarzy bardzo przydatna. Pomimo tej polemiki ówczesny minister kolei żelaznych inż. Julian Eberhard odmówił przyjęcia Radomskiego do pracy. W osobistej rozmowie z nim 1 września oświadczył, że był on człowiekiem, który służył rządowi będącemu w stanie wojny z Polską. Przebieg spotkania Radomski ujawnił publicznie w numerze organu związkowego „Kolejarz Związkowiec”. W jego obronie stanęło 420 kolejarzy. Interwencja ta odniosła skutek. W ostatnich dniach grudnia 1919 r. Radomskiego mianowano naczelnikiem warsztatów kolejowych

Polskich Kolei Państwowych (PKP) w Pruszkowie. Na tym stanowisku pozostał do czerwca 1935 r. Jego nominacja na naczelnika przyczyniła się do wzmocnienia lokalnej struktury PPS na terenie warsztatów oraz ich Koła Związku Zawodowego Kolejarzy (ZZK). W ciągu piętnastu lat doprowadził do rozwoju zakładu, setki zatrudnionych zarabiała tam na „chleb i dach”.

Przy warsztatach kolejowych otwarto w pierwszej połowie 1919 r. filię warszawskiej spółdzielni kolejowej – ówczesnej kooperatywy kolejarskiej. Prowadzono ją w ramach 1 Koła ZZK w Warszawie. Filia ta już w listopadzie zrzeszała około 900 kooperatystów. Spółdzielcami byli zatrudnieni na terenie pruszkowskich warsztatów oraz warsztatowcy pruszkowscy delegowani do pracy przy Chmielnej w Warszawie. Sklep spółdzielczy umieszczono na parterze pruszkowskiego budynku warsztatowego, zwanego „szwajcarnią”.

W listopadzie 1918 roku robotnicy podjęli prace związane z odbudową z wojennych zniszczeń warsztatów żbikowskich. To umożliwiło rozpoczęcie naprawy pierwszych wagonów w czerwcu 1919 r. Późną wiosną 1920 r. zakończono odbudowę warsztatów i od tej chwili mogły rozpocząć normalne działanie. W tej sytuacji 1 czerwca 1920 roku zamknięto dotychczasowe warsztaty przy Chmielnej z powodu lokalizacji w gęstej zabudowie warszawskiej i braku perspektyw rozwojowych. Pracowników z Chmielnej przeniesiono do dwóch pozostałych warsztatów głównych wagonowych Dyrekcji Warszawskiej: Warszawa Wschodnia oraz Pruszkowa.

Likwidacja zakładu przy Chmielnej oznaczała usamodzielnienie się pruszkowskiej filii spółdzielni przy warsztatach. Tym samym stała się ona Spółdzielnią Kolejową. W skład nowego Zarządu weszli: księgowy warsztatów Zygmunt Woltersdorf, kierownik robót ślusarskich Wacław Ruszkowski oraz mechanik Ksawery Łuczakowski. Do Rady Nadzorczej wybrano naczelnika

warsztatów Wojciecha Radomskiego, Pawła Ołtarzewskiego, ślusarza Teofila Iżyckiego i Stanisława Jasińskiego oraz stolarzy Antoniego Wąsowskiego i Franciszka Kałamańskiego.

Kiedy latem 1920 r. wojna wkraczała na ziemie polskie wielu warsztatowców pruszkowskich powołano do wojska. Tym samym musiano ograniczyć pracę do bieżących napraw taboru kolejowego. Kiedy wojska Tuchaczewskiego maszerowały na Warszawę lokalni działacze polityczni, w tym PPS, nawoływali do ochotniczego wstępowania do armii. W warsztatach zorganizowano wiec agitacyjny, w którym brali udział przedstawiciele związków zawodowych. Na dworcu kolejowym w Pruszkowie dyżurowali, w tym decydującym o losach Polski okresie, członkowie miejskiego Koła ZZK. Nosili oni na lewym ramieniu opaskę z napisem „ZZK Pruszków”. Udzielali uciekinierom z terenów przyfrontowych informacji oraz kierowali ich do wyznaczonych miejscowości.

Po zakończeniu wojny rozpoczęły się prace związane z uruchomieniem napraw wagonów kolejowych. Jeszcze w 1920 r. pruszkowskie warsztaty dostały partię nowych obrabiarek angielskich. W roku 1923 zarząd kolei państwowych dokupił dodatkowo 134 500 m² nowych terenów. Inwestycja ta oznaczała wzrost powierzchni warsztatów do 527 430 m². Obok tego ułożono 12 000 metrów nowych torów, zbudowano nową halę obróbki drzewa, kuźnię, wagoniarkę osobową, magazyny zasobów. W latach dwudziestych dokupywano kolejne urządzenia mechaniczne, położono sieć wodociągową, a także założono sieć oświetlenia. Od roku 1926 warsztaty podłączono do zasilania prądem z pobliskiej, prywatnej elektrowni pruszkowskiej. Jej znacznie większa moc pozwalała wyłączyć z eksploatacji małą, niskowydajną prądnicę parową. Dzięki nowemu zasilaniu elektrycznemu można było w warsztatach zainstalować mocniejsze urządzenia napędzane prądem m.in. obrabiarki. W tym czasie warsztaty pruszkowskie były połączone z Warszawą osobnym torem, co



Robotnicy przed parowozem i parowozownią w pruszkowskich Warsztatach Kolejowych PKP. Ostatni dzień pracy przed odejściem na emeryturę W. Radomskiego (drugi od prawej, w kapeluszu) – czerwiec 1935 r., był on kawalerem Krzyża Niepodległości i Złotego Krzyża Zasługi. Pierwszy z lewej kpt. inż. Józef Kulig, następca na stanowisku naczelnika warsztatów

dodatkowo pozwalało na zrobienie na terenie warsztatów stacji postojowej dla wagonów oczekującym na remont. Jednocześnie zamieniono wschodnią część terenów warsztatowych w duży skład materiałów drewnianych. W ciągu piętnastu lat, kiedy Radomski kierował warsztatami zostały one rozbudowane i zmodernizowane – wzrosła też liczba zatrudnionych.

Radomski miał siostrę Stanisławę Radomską-Nelkenową, która została jedną z dwóch nauczycielek dzieci-kolejarzy w szkole elementarnej w Żbikówku. Placówkę otwarto w 1900 r. w gmachu na „Papierni” dzięki wsparciu Dyrekcji oraz zabiegom Stanisława Michalskiego. Z czasem, gdy szkoła rozwinęła się, przeniesiono ją do dużego adaptowanego na jej potrzeby budynku. Gdy kolejarze wrócili z rodzinami do Pruszkowa w 1918 r. postanowiono

ją reaktywować. Radomski mocno wspierał szkoły pruszkowskie m.in. jako prezes Dozoru Szkolnego czy radny miejski z ramienia PPS w latach 1929–1934. W wyniku jego starań w 1919 r. Dyrekcja PKP oddała gmach po nieczynnym szpitalu kolejowym w Pruszkowie przy ul. Długiej 3 (dziś Broniewskiego) na szkołę powszechną. Po remoncie, w Szkole Kolejowej uczono wiele lat, m.in. w 1923 r. chodziło do niej 562 dzieci.

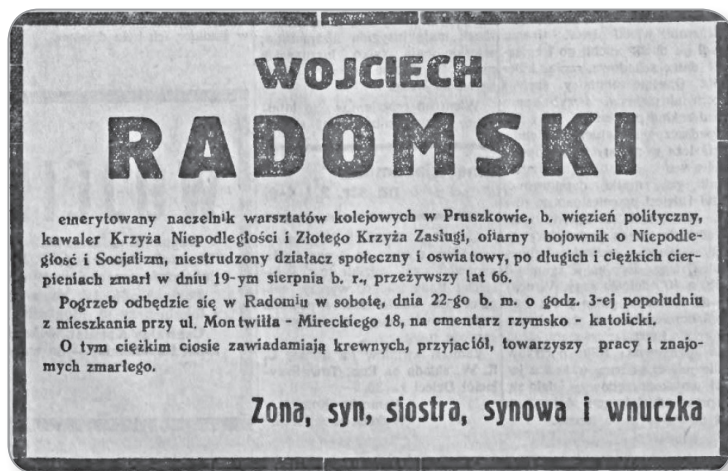
Ostatnie miesiące życia Radomski spędził z rodziną syna w Radomiu. Zmarł na nowotwór 19 sierpnia 1936 r. mając 66 lat, w mieszkaniu przy ul. Montwiłła-Mireckiego 18. Centralny Komitet Wykonawczy PPS wezwał członków, aby wysłali delegacje i towarzyszyli mu w ostatniej drodze na radomski rzymskokatolicki cmentarz. Jego nekrolog ukazał się na pierwszej stronie „Gazety Robotniczej. organie Polskiej Partii Socjalistycznej Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego” nr 228 z 21 sierpnia 1936 r. Dłuższą notkę opublikował o nim „Głos Pruszkowa i Okolic” nr 17 z 11 października 1936 r.:

Dnia 19 sierpnia roku bieżącego zmarł w Radomiu Wojciech Radomski b. naczelnik warsztatów kolejowych P.K.P. w Pruszkowie. Ś.p. Wojciech Radomski zmarł po długotrwałej chorobie raka, przeżywszy lat 66. Pogrzeb odbył się w Radomiu dnia 22 sierpnia przy udziale licznych rzesz kolejarzy i działaczy z P.P.S. przybyłych z różnych stron Polski, a przede wszystkim z Pruszkowa, licznych mieszkańców Radomia, gdzie syn ś.p. Wojciecha Radomskiego jest wice-prezydentem miasta.

Ś.p. Wojciech Radomski był powszechnie znanym i cenionym działaczem społecznym w Pruszkowie. Mieszkał tu bowiem od wielu lat, tu pracował politycznie w P. P. S. i społecznie wśród kolejarzy. Tu również pracował zawodowo przed wojną na kolei Warsz.-Wiedeńskiej, a po wojnie na P. K. P., jako naczelnik warsztatów — do czerwca 1935 roku, kiedy przeszedł na emeryturę i przeniósł się do syna do Radomia.

Ś.p. Wojciech Radomski położył niewątpliwie zasługi jako niepodległościowy działacz polityczny w latach 1904–1914, a i później do końca życia interesował się życiem politycznym. Należał do P.P.S., z ramienia której był członkiem Rady Miejskiej w Pruszkowie od roku 1929 do 1934. Również bardzo duże zasługi położył jako działacz oświatowy, usilnie pracując w Tow. Oświaty Dorosłych przed wojną, a po wojnie jako prezes Dozoru Szkolnego w Pruszkowie od roku 1925 do 1935. Zawsze uczynny i wyrozumiały jedną sobie podwładnych i współpracowników na niwie społecznej taktem i życzliwością z jaką odnosił się zarówno do spraw społecznych jak i osobistych.

Toteż śmierci ś.p. Wojciecha Radomskiego towarzyszy szczerzy żal tych co go znali, a pamięć o nim długo trwać będzie.



Wojciech Radomski wpływał latami na losy wielu, a poświęcenie i czyny wiodły go stromymi ścieżkami ku Niepodległości. Po jej odzyskaniu służył do końca dobru publicznemu.

Bibliografia

- Ludwik Hass, *Robotniczy Pruszków w latach 1918–1920*, [w:] *Odgłosy Rewolucji Październikowej na Mazowszu i Podlasiu* (praca zbiorowa), Warszawa 1970, [za:] <http://www.1917.net.pl/node/4780> (dostęp: 1.02.2020).
- „Gazeta Robotnicza. Organ Polskiej Partii Socjalistycznej Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego” nr 228, 21.08.1936.
- Dwutygodnik „Głos Pruszkowa i Okolic” nr 17, 11.10.1936.
- Aleksander Kochański, *Jerzy Władysław Radomski*, Internetowy Polski Słownik Biograficzny (dostęp: 12.08.2018), wydany w XXIX tomie *Polskiego Słownika Biograficznego*, 1986.
- Materyały do historii P.P.S. i ruchu rewolucyjnego w zaborze rosyjskim 1893–1904*, Tom II 1898-1901, Warszawa 1911.
- Aleksander Pawłowski, *Stan i potrzeby gospodarki warsztatowej w latach 1919–1928*, [w:] „Inżynier Kolejowy” nr 11/1928.
- Teresa Stawiarska, *Odzyskiwanie niepodległości. Z dokumentów Apolinarego Tarczyńskiego (1879–1945), działacza społecznego i politycznego*, [w:] „Niepodległość i Pamięć” nr 4 (64)/2018.
- Mirosław Wawrzyński, *Życie publiczne i społeczne Pruszkowa do roku 1921. Dynamika rozwoju peryferyjnego, Pruszków 2017.*

Mój przyjaciel Tadeusz Hubert Jakubowski

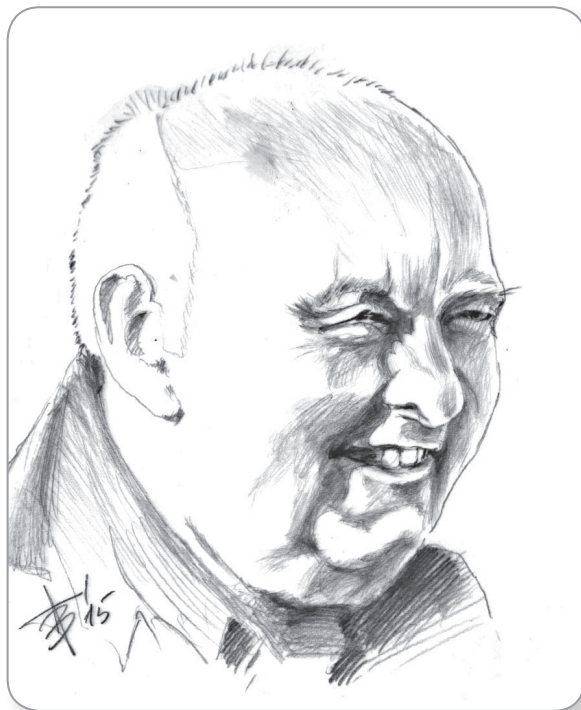
Pożegnałem niedawno kolejnego swego przyjaciela. Ilu już ich odeszło? Zdecydowana mniejszość pozostała mi tutaj, na ziemi. Widać „za długo żyję” i to jest cena, którą za długie życie trzeba płacić. A ponieważ nie wiem jak długo będę jeszcze musiał czekać na ponowne z Tadeuszem spotkanie (już po tej „drugiej stronie”), pragnę w kilku zdaniach wspomnieć o nim na łamach naszego „Przeglądu”.

Los zetknął nas ze sobą w Gimnazjum i Liceum im. Tomasza Zana. Co prawda to nasze spotkanie było wówczas dość krótkotrwałe. On był w klasie maturalnej, jedenastej, ja dopiero kończyłem gimnazjum, czyli klasę dziewiątą. Kiedy zostałem studentem Wydziału Architektury Politechniki Warszawskiej, jego właśnie „władza ludowa” wyrzuciła z tego Wydziału i zamknęła w więzieniu, jako „znakiem tego oskarżonego” (posłużyłem się tutaj tytułem jednej z Jego książek) o próbę „obalenia najlepszego z ustrojów”, panującego wówczas w PRL-u. Z tego powodu znowu do naszego spotkania i bliższego poznania nie doszło. Podczas całej, Jego i mojej pracy zawodowej, do bliższej znajomości zrzędzeniem losu też nie doszło. On pracował w biurze projektując bardzo udane obiekty oświatowe, a ja się „trudziłem” w „Metroprojekcie”, projektując podziemną architekturę warszawskiego metra. Nasze bliższe spotkanie nastąpiło dopiero po latach, kiedy zamieszkałem wraz z żoną na „najpiękniejszej ulicy świata” (tu znowu cytuję Tadeusza) Topolowej, vis à vis domu, w którym On mieszkał od zawsze. Jak bardzo musiał kochać to miejsce, świadczy fakt, że kiedy mu zaproponowano (za osiągnięcia w pracy) mieszkanie na jednym z osiedli w Warszawie, z tej, jakże kuszącej propozycji,

zrezygnował. „Nie mógłbym żyć bez mojej Topolowej” – zwierzył mi się, kiedy „zmyłem mu głowę” za tę rezygnację z proponowanych mu, nieporównywalnie lepszych warunków mieszkaniowych (od tych, które dawał mu już bardzo leciwy mały domek, w którym mieszkał). Moim zdaniem powód odmowy miał inne, głębsze podłoże. Tadeusz był bowiem z natury bardzo skromnym i uczciwym, prostolinijnym, a do tego zawsze pełnym humoru, człowiekiem. Po pewnym czasie przyznał mi się, że zrzekł się tego mieszkania w Warszawie ze względu na jedną z koleżanek z pracy, której „to mieszkanie było bardziej potrzebne”. Takim człowiekiem był Tadeusz... Nie dawał się nigdy pokonać dość liczny, spotykającym Go przeciwnościom losu. Nawet z tragicznych wydarzeń ze Swego życia, które opisał w „miniaturach, czyli obrazkach” i licznych innych swych książkach-wspomnieniach umiał znaleźć zabawną, śmieszną puentę do każdego zawartego w nich opowiadania o jakimś, niekoniecznie śmiesznym, zdarzeniu. Miał „lekkość pióra” pozwalającą na opisywanie, w końcu przecież dość smutnych wydarzeń, w lekki, dowcipny sposób, nie wykraczający jednak nigdy poza granicę zarówno dobrego smaku, jak i dowcipu. Zresztą on tych „dowcipów” zawartych na stronach swych książek bynajmniej nie wymyślał. On po prostu potrafił je wyławiać z „prozy życia” i robił to doskonale. Dla mnie Tadeusz był okazem „pruszkowskiego barda”. Jego „instrument”, na którym „grał” – pióro – nie wydawało co prawda dźwięków i melodii, ale opisywało tak malowniczo dzieje i historię Pruszkowa, że czytając można śmiało porównać je do ballad bardów. Doceniło jego twórczość literacką Stowarzyszenie Pisarzy Polskich przyjmując go do swego grona. Docenił też jego wkład w utrwalanie pamięci o mieście Zarząd Miasta Pruszkowa, nadając Mu tytuł „Honorowego Obywatela Miasta”. Odczuwam wielką satysfakcję z powodu przyjaźni z Nim i wspólnego zaistnienia w albumie „Pruszków piórkiem i piórem”. Zaistniał ten nasz „mariaż” wyłącznie z powodu naszej przyjaźni, Tadeusz pomimo nawału pracy nad kolejną swą książką, zechciał dołożyć swe „pióro” do moich „piórek”.

Nie zdążyliśmy niestety wydać planowanego przez niego wznowienia Jego książki o dawnych miejscach i budynkach pruszkowskich, które uległy znacznej przemianie, z dodatkowo dodanymi do tej książki moimi rysunkami ilustrującymi obecny ich wygląd. Tak to już jest, niestety, że czas biegnie coraz szybciej i odwrotnie proporcjonalnie do tego, jak my się coraz wolniej zaczynamy poruszać.

Nie piszę „żegnaj Drogi Przyjacielu, a „do widzenia”, bo się przecież kiedyś znowu spotkamy.



Rys. Tomasz Blancard

Jeszcze kilka słów o Tadeuszu

Śp. Tadeusz Hubert Jakubowski (THJ).

Dnia 7 grudnia 2019 r. zmarł człowiek niezwykle ciepły i uśmiechnięty. Poznałem go przez moją Synową oraz gazety „Życie Pruszkowa” i „Głos Pruszkowa”, gdzie wspominał swoje życie zawodowe w PRL. Z wykształcenia architekt, z zamiłowania gawędziarz, pisarz i publicysta. W PRL przeżył więzienie wraz z kolegami [należał do organizacji „Wolna młodzież” – red.]. Pobyt na Rakowieckiej i w Rawiczu, to doświadczenie, które miało ogromny wpływ na jego dalsze życie. Jak wielka musiała być jego trauma skoro często wspominał to wydarzenie.

Oskarżony został o chęć obalenia istniejącego ustroju, bo rozwieszał ulotki „Pomścimy Katyń” i namalował czerwoną farbą ręce Dzierżyńskiego na pomnikach wystawionych w Warszawie na Placu Bankowym. Wspomnienia opisywał w swoich książkach, prasie lokalnej jak i audycjach radiowych.

Doświadczony życiem potrafił dzielić się z innymi nie tylko przeżyciami, ale i rzeczami materialnymi. Wszystkie pieniądze, jakie otrzymywał za swoją działalność przeznaczal na cele charytatywne. Razem z przyjacielem Jerzym Kazimierzem Blancardem, też architektem, wydali książkę „Pruszków – Piórkiem i piórem”, z inicjatywy p. Ireny Horban, Prezesa Pruszkowskiego Towarzystwa Kulturalno-Naukowego, naczelnego redaktora „Przeglądu Pruszkowskiego”, który przez wiele lat Jerzy ozdabia swoimi rysunkami, więc zebrało się tego sporo. I tak „piórko” jest Jerzego, a pióro Tadeusza Huberta. Książkę wydano z okazji 100-lecia Pruszkowa. Głównym sponsorem był Urząd Miejski z Prezydentem Panem Janem Starzyńskim. Owa publikacja jest swoistym albu-

mem opowiadającym o historii niekiedy bardzo burzliwej naszego miasta nad Utratą. Wydaje mi się, że każdy mieszkaniec naszego grodu powinien mieć ją w domu. Należy dodać tutaj także wielkie zaangażowanie Dyrektora Książnicy Pruszkowskiej im. Henryka Sienkiewicza Pana Grzegorza Zegadły. Chciałem mieć autograf obu autorów, zadzwoniłem więc do Tadeusza, że przyjdę do niego do domu z książką, ale się nie zgodził. W tej sytuacji zaprosiłem go do siebie, ale w umówionym dniu zadzwonił, że spotkamy się na terenie neutralnym, wybrał Miejski Dom Kultury, gdzie miało odbyć się spotkanie K-40. Chciał napisać dedykację dla całej naszej Rodziny, gdyż wiedział, że jest nas mendel (podbiliśmy bezkrwawo Mazowsze), ale się nie zgodziłem, gdyż wszystkim dzieciom ową publikację daliśmy w prezencie.

Ostatni raz widziałem Go na Pikniku w „Zanie”, którego był absolwentem, brał udział w spotkaniach koleżeńskich. Ten piknik Towarzystwo Absolwentów Gimnazjum i LO im. T. Zana zorganizowało w ramach inicjatywy z Budżetu Obywatelskiego Pruszkowa w dniu 8 czerwca 2019 r. Wielkie wrażenie wywarł na mnie występ Warszawskiego Combo Tanecznego, którego założycielem i głównym wykonawcą jest Jan Młynarski (syn Wojciecha, „zaniaka”) Zespół grał przepiękną muzykę taneczną, wszyscy obecni poszli w tany. Tadeusz Hubert był genialny. Do wybranej partnerki podchodził nisko się kłaniając, po czym siedł na parkiet ponownie się kłaniał, całował w rękę, a po skończonym tańcu odprowadzał na miejsce. Takich obyczajów teraz już się nie przestrzega. A szkoda.

Nie mogłem nie uczestniczyć w pogrzebie śp. Tadeusza, mimo że nie byłem zbyt zdrowy i pogoda niezbyt dopisała. Szkoda tylko, że po mszy świętej pożegnalnej nikt nie poczuł się w obowiązku powiedzieć kilku słów o zmarłym, liczne poczty sztandarowe oddały pokłon przed trumną. Szkoda, że PTK-N nie ma swojego sztandaru...

Ponieważ zmarły Tadeusz Hubert Jakubowski zawsze twierdził, że ul. Topolowa, przy której mieszkał jest najpiękniejszą na świecie, to mam propozycje dla Radnych UM, aby ją nazwać ul. Tadeusza Huberta Jakubowskiego, bo tam żadna topola nie rośnie.

Prof. dr hab. Marian Marek Drozdowski

Powrót Polski nad Bałtyk

Budowniczość polskiego powrotu nad Bałtyk w latach
1917–1921

Działania na rzecz polskości na Pomorzu, w przeciwieństwie do Wielkopolski, były ograniczone z powodu skromnej bazy ekonomiczno-społecznej. W 1913 r. funkcjonowało tutaj 85 spółdzielni kredytowych. Niewielka była także liczba spółek ziemsko-parcelacyjnych oraz spółek budowlano-handlowych, które umożliwiały budowę domów polskich w Grudziądzu, Brodnicy i Gdańsku. Towarzystwo Naukowe w Toruniu w 1910 r. skupiało tylko 593 członków. Towarzystwo Czytelni Ludowych prowadziło w 1913 roku 342 biblioteki. Działały tu amatorskie zespoły teatralne i śpiewacze. Specjalną rolę w obronie polskości na Pomorzu odgrywało Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” skupiające w 1913 roku w 13 gniazdach 532 członków. W integracji ruchu polskiego na Pomorzu szczególną rolę pełniła w tym czasie prasa polska reprezentowana przez „Gazetę Toruńską”, „Gazetę Codzienną”, „Gazetę Grudziądzką” w nakładzie 128 tys. egzemplarzy.

Bernard Chrzanowski (1861–1944) w 1912 r. założył ruch młodo-kaszubski, popularyzujący prawo Polski do Bałtyku. Wcześniej, w roku 1910, opublikował pracę „Na kaszubskim brzegu”. Był znanym adwokatem i działaczem społecznym związanym z tajnym Towarzystwem Tomasza Zana, Towarzystwem Czytelni Ludowych i Związkiem Sokołów Wielkopolskich. Należał do Ligi Narodowej. W latach 1901–1910 był posłem do parlamentu Rzeszy,

demaskował kolonizacyjną politykę Prus. W latach 1909-1919 przewodniczył Towarzystwu Demokratyczno-Narodowemu w Poznaniu. Jako członek Rady Narodowej, założonej przez Ludwika Mycielskiego, angażował się w obronę polskość na terenach Prus Zachodnich, Warmii, Mazur i Śląska. W latach 1919–1939 kierował Związkiem Sokolstwa Polskiego na terenie byłego zaboru pruskiego. W 1919 został mianowany podsekretarzem stanu w Ministerstwie byłej dzielnicy pruskiej. Ruch narodowo-demokratyczny walczył zawsze o obecność Warmii, Mazur, Prus Zachodnich w granicach przyszłego państwa polskiego. Świadczy o tym m.in. bogata twórczość naukowa i publicystyczna głównych jego twórców i ideologów: Jana Ludwika Popławskiego, Zygmunta Balickiego i Romana Dmowskiego. J. L. Popławski (1854–1908) w czasie studiów na wydziale prawa na Uniwersytecie Warszawskim, za działalność konspiracyjną został skazany w 1878 na 8 lat pobytu w guberni wiackiej. Po ułaskawieniu w 1882 r. powrócił do Warszawy i pod pseudonimem J. Nieborski pisał w „Prawdzie” i „Głosie” propagując ideę „unarodowienia ludu” tzn. podniesienia jego poziomu cywilizacyjnego i uświadomienia narodowego. Wspólnie z Romanem Dmowskim i Zygmuntem Balickim założył Ligę Narodową, był członkiem jej Rady Tajnej. W „Przeglądzie Wszechpolskim” pod pseudonimem J. L. Jastrzębiec prowadził rubrykę „Z całej Polski”, informując m.in. o brutalnej germanizacji na terenie Prus Zachodnich, Warmii, Mazur, Wielkopolski, Górnego Śląska. Był współorganizatorem trójzaborowego ruchu narodowo-demokratycznego. W latach 1896–1906 był członkiem Komitetu Centralnego Ligi Narodowej. Założył i prowadził w latach 1896–1907 popularnego „Polaka”. Jego bogata twórczość publicystyczna została wydana w dwóch opracowaniach: „Pisma polityczne” (1910) i „Szkice literackie i naukowe” (1910).

Wybitnym ideologiem ruchu narodowo demokratycznego był Zygmunt Balicki (1858–1916), doktor prawa i członek Międzynarodowego Instytutu Socjologicznego w Paryżu. Swą działalność

zaczął jako członek Gminy Socjalistów Polskich i współzałożyciel Stowarzyszenia Lud Polski. Był dwukrotnie więziony. Po studiach w Szwajcarii w 1887 r. założył w Krakowie ZMP „Zet”, podporządkowany Lidze Polskiej. Współdziałał z Romanem Dmowskim w przeobrażeniu Ligi Polskiej w Ligę Narodową. Był członkiem jej Komitetu Centralnego. W 1902 r. wydał głośny esej „Egoizm narodowy wobec etyki” – wykład polskiego egoizmu narodowego w okresie niewoli. Działał w Towarzystwie Szkoły Ludowej i Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”. Reprezentował politykę „rozumnej ugody” z Rosją. W latach 1908–1914 był redaktorem naczelnym „Przeglądu Narodowego”. Jako członek Komitetu Narodowego Polskiego przeniósł się w 1915 r. do Petersburga.

Głównym ideologiem ruchu narodowego w Polsce był Roman Dmowski (1864–1939). Od 1888 r. członek ZMP „Zet”. Inicjator przekształcenia Ligi Polskiej w Ligę Narodową. Za udział w demonstracjach w 100. rocznicę Konstytucji 3 Maja został uwięziony i skazany na zesłanie w Libawie i Mitawie w latach 1883–1885. W eseju „Myśli nowoczesnego Polaka” (1903) przedstawił zasady ideowo-wychowawcze ruchu narodowo-demokratycznego. W czasie rewolucji 1905–1907 przeciwstawiał się strajkom politycznym, walcząc o program autonomii Królestwa Polskiego. Zniechęcony polityką carską w 1915 r. udał się do Londynu, a stamtąd do Szwajcarii, gdzie doprowadził do powołania 15 sierpnia 1917 r. Komitetu Narodowego Polskiego, który przedstawił m.in. śmiały program terytorium przyszłego państwa polskiego z Gdańskiem, Prusami Zachodnimi, Warmią, Wielkopolską i Górnym Śląskiem. W świetle badań Krzysztofa Kawalca – zasłużonego biografą R. Dmowskiego – po obaleniu caratu Dmowski w memoriale z 25 marca 1917 r. opracowanym dla rządu brytyjskiego, zażądał uznania przez państwa sprzymierzone konieczności wskrzeszenia państwa polskiego, składającego się ze wszystkich trzech zaborów. W drugim dokumencie, zgłoszonym na ręce Artura Jamesa Balfoura precyzował pojęcie „ziem polskich” jako „część Dolnego Śląska,

w skład których wchodził: Górny Śląsk, całe Poznańskie, część Śląska Dolnego (powiat sycowski i namysłowski), całe późniejsze województwo pomorskie (tzw. Prusy Zachodnie z Gdańskiem i powiatami lęborskim i bytowskim), Warmia Mazury, Galicja i połowa Śląska Cieszyńskiego. „Natomiast na wschodzie linia graniczna polsko-rosyjska biec miała mniej więcej wzdłuż linii drugiego rozbioru pozostawiając po stronie polskiej około 1/3 obszaru zabranego przez Rosję Rzeczypospolitą”. Po deklaracji Prezydenta Woodrowa Wilsona z 22 stycznia 1917 roku w sprawie prawa Polski do niepodległości z dostępem do Bałtyku i uznaniu 29 marca tego prawa przez Rosyjski Rząd Tymczasowy oraz po przystąpieniu Stanów Zjednoczonych do wojny w maju tegoż roku, Dmowski w liście do Kola Międzypartyjnego w Warszawie przypomniał zasługi Ignacego Paderewskiego i Polonii Amerykańskiej, które wpłynęły na treść deklaracji Prezydenta. Po dekrete prezydenta Francji z 4 czerwca 1917 roku o powołaniu Armii Polskiej, Dmowski przeniósł się do Paryża i 15 sierpnia na posiedzeniu Centralnej Agencji Polskiej w Lozannie preforsował decyzję o utworzenie Komitetu Narodowego Polskiego, jako czołowej reprezentacji polskich interesów narodowych. Wkrótce, dzięki zabiegom Dmowskiego Komitet został uznany przez rząd francuski jako reprezentacja polityki polskiej wobec państw sprzymierzonych, uznano jego patronat nad Armią Polską we Francji. Komitet został uznany także przez Wielką Brytanię, Włochy, a w grudniu 1917 r. po wybuchu Rewolucji Październikowej w Rosji, przez Stany Zjednoczone.

Dzięki zabiegom Paderewskiego Komitet Wykonawczy Wydziału Narodowego Polskiego w Ameryce uznał 16 lipca 1917 roku Komitet Narodowy Polski „za jedyną dla siebie kompetentną władzę we wszystkich sprawach dotyczących polityki narodowej i polskiej armii”.

Wielki Sejm Wychodźstwa Polskiego w Detroit, z udziałem Dmowskiego i Paderewskiego, uchwalił pomoc dla Polski w wysokości 10 milionów dolarów, przez obowiązkowe opodatkowanie

organizacji polonijnych, akceptując program terytorialny KNP przyszłego państwa polskiego. W obronie tego programu Paderewski i Dmowski rozmawiali we wrześniu 1919 r. z prezydentem W. Wilsonem zaniepokojeni jego sugestiami neutralizacji dolnego biegu Wisły oraz wolnego portu w Gdańsku. Polonia Amerykańska z inspiracji Dmowskiego organizowała w tym czasie serie wieców i kampanię prasową w sprawie praw Polski do Gdańska. Rozmowy Paderewskiego i Dmowskiego z przywódcami Żydów amerykańskich i międzynarodowego ruchu syjonistycznego, którzy żądali międzynarodowego uznania autonomii terytorialnej dla Żydów na Kresach Wschodnich. ministerstwa d/s żydowskich i innych przywilejów dotyczących spraw języka urzędowego i kultury nie dały oczekiwanego rezultatu.

W końcu listopada 1918 przebywający w Paryżu Dmowski wysyłając do Warszawy Stanisława Grabskiego, członka KNP, celem zawarcia kompromisu z Piłsudskim, udzielił mu jednocześnie instrukcji, aby przeprowadził rozmowy z przywódcami Żydów polskich, by mając zagwarantowane prawa obywatelskie, wysłali swoją delegację do Paryża z poparciem programu terytorialnego KNP.

Przed rozmowami Dmowskiego i Paderewskiego z Wilsonem program terytorialny KNP poparł 10 października 1917 r. Wydział Narodowy Polski Polskiego Centralnego Komitetu Ratunkowego podkreślając w swej odezwie mobilizacyjnej do szeregów Armii Polskiej we Francji: „Bez Gopła, Kruszwicy, Gniezna i Poznania, sędziwej Narodu kolebki, nie może być Polski. Bez ujścia Wisły, morskiego wybrzeża, bez odwiecznego Gdańska naszego, nie może być Polski”.

13 listopada 1917 r. Roman Dmowski w imieniu KNP wystosował notę do ministrów spraw zagranicznych mocarstw sprzymierzonych, w której złożył propozycję, aby Wielka Brytania, Francja, Włochy i Stany Zjednoczone Ameryki zawarły umowę, mocą której włączyłyby do celów wojennych „odbudowanie nie-

podległego państwa polskiego obejmującego ziemie polskie, które przed wojną należały do Rosji, Niemiec i Austrii. To państwo polskie ma posiadać polską część Śląska oraz część wybrzeża bałtyckiego z ujęciami Wisły i Niemna; ma mieć dostateczny obszar i dość znaczną liczbę ludności, ażeby mogło stać się skutecznym czynnikiem równowagi europejskiej”. Alianci nie odpowiedzieli na tę notę, mając poważne problemy na froncie francuskim i włoskim, i różnice poglądów związanych z kształtem terytorialnym przyszłego państwa polskiego.

Autorytet KNP i jego programu terytorialnego wzrósł po układach brzeskich mocarstw Centralnych z Ukrainą i Republiką Ludową. Świadczyła o tym deklaracja z 28 lutego 1918 r., podpisana w Poznaniu przez polskie organizacje z zaboru pruskiego i Polaków zamieszkujących w Rzeszy. Nowym ważnym dokumentem był memoriał R. Dmowskiego z 8 października 1918 r. złożony prezydentowi Wilsonowi o terytorium państwa polskiego, w którym podkreślał: „Posiadanie wybrzeża bałtyckiego przez Niemcy aż do ujścia Niemna daje im kontrolę nad krajami skandynawskimi i nad drogami handlowymi do Rosji. Niemcy zdawali sobie sprawę, że dostęp do polskiego wybrzeża Bałtyku, jak również ich silna pozycja strategiczna na Śląsku i w okręgu jezior mazurskich w Prusach Wschodnich niepodległość Polski choćby nawet bardzo rozległej Polski, będzie czymś zupełnie pozornym”. W oparciu o powyższą argumentację Dmowski sugerował powołanie, na zasadach autonomii, republiki Prus Wschodnich, połączonych unią ekonomiczną i celną z Polską ze zdemokratyzowaną strukturą społeczną po likwidacji junkrów pruskich, wielkich właścicieli ziemskich i przyznaniu Polsce Prus Zachodnich wraz z Gdańskiem. Te żądania powtórzył Dmowski 23 lutego 1919 roku w nocy Delegacji Polskiej na Konferencję Pokojową, której był pierwszym delegatem do czasu przyjazdu na Konferencję Ignacego Paderewskiego, w sprawie granicy zachodniej Państwa Polskiego.

Postulaty Polskiej Delegacji Pokojowej, w sprawie granicy zachodniej, które początkowo znajdowały zrozumienie przewodniczącego Komisji ds. polskich Julesa Cambona, były sukcesywnie odrzucane przez premiera W. Brytanii Lloyda George’a. Rejon linii kolejowej Działdowo – Gdańsk, jedyne bezpośredniego połączenia kolejowego Warszawy z Gdańskiem został objęty plebiscytem; Lloyd George zdołał przekonać Wilsona do idei powołania Wolnego Miasta Gdańska. Była to decyzja z 22 kwietnia 1919 r. Wspominając trudną debatę na ten temat Dmowski zaznacza: „Nie osiągnęliśmy tego do czegośmy dążyli, cośmy uważali za konieczne dla bezpieczeństwa Polski, dla jej pomyślnego rozwoju, dla utrwalenia jej niezawisłego bytu – i do czego mieliśmy prawo”.

Przyjazd Paderewskiego do Paryża doprowadził do odsunięcia Dmowskiego na dalszy plan. Bardziej uładny w rozmowach z Radą Pięciu Paderewski, unikając zadrażnień, wierzył w możliwość osiągnięcia lepszych rezultatów dla Polski. Mimo że nie zapraszano Dmowskiego na wszystkie spotkania z Radą Pięciu, premierowi nie dało się osiągnąć oczekiwanych rezultatów. W Traktacie Wersalskim, podpisanym 28 czerwca 1919 roku, podkreślono, że Polska jest państwem suwerennym i niepodległym, zawdzięczającym swoją niepodległość sukcesom oręża Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych i stanowisku rządu rosyjskiego zawartego w jego odezwie z 30 marca 1917. Art. 3 Traktatu Wersalskiego zobowiązywał Rząd Polski do „udzielania wszystkim mieszkańcom bez różnicy urodzenia, narodowości, języka, rasy czy religii zupełnej i całkowitej ochrony życia i wolności”. Traktat precyzował przebieg polsko niemieckiej granicy zaznaczając terytoria podległe plebiscytowi na Powiślu, Warmii, Mazurach i Górnym Śląsku. Dział XI artykuł 100 Traktatu dotyczył Wolnego Miasta Gdańska. „Niemcy – czytamy w nim – zrzekają się na rzecz Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych wszystkich praw i tytułów do terytorium objętego przez następujące granice: od Morza Bałtyckiego na południe aż do punktu zetknięcia

się głównych koryt żeglownych Nogatu i Wisły”. Komisja składająca się z Wysokiego Komisarza mianowanego przez Mocarstwa oraz przedstawiciela Polski i Niemiec miała pod kierownictwem wspomnianego Komisarza, określić kształt granicy Wolnego Miasta Gdańska oddanego pod ochronę Ligi Narodów. W traktacie zapowiadano zawarcie konwencji polsko-gdańskiej pod nadzorem Ligi Narodów. Wymieniano także prawa Polski, która miała objąć Wolne Miasto Gdańsk swoją granicą celną. Miała mieć w porcie swoją wolną strefę, swobodę używania dróg wodnych, doków, basenów, nabrzeży i innych urządzeń koniecznych dla polskiego importu i eksportu. Zapewniano Polsce nadzór oraz zarząd Wisły i całej sieci kolejowej. Rząd Polski miał prowadzić sprawy zagraniczne Wolnego Miasta Gdańska i ochronę jego obywateli za granicami. „Wszelka własność należąca do Rzeszy lub Państw niemieckich, a znajdująca się na terytorium Wolnego Miasta Gdańska zostanie przeniesiona na Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone, które ją odstąpią Wolnemu Miastu lub Państwu Polskiemu stosownie do tego, co przez nie za słuszne uznane zostanie”.

W świetle badań red. Andrzeja Koteckiego Dmowski i Paderewski uzasadniając polskie prawa do wybrzeża bałtyckiego, w tym do Gdańska, mogli korzystać z pomocy polskich doradców do spraw morskich. Byli to: wiceadmirał Kazimierz Porębski, kontradmirał Jerzy Zwierkowski, wiceadmirał Konstanty Biergiel, kontradmirał Wacław Kłoczowski. Wiceadmirał Kazimierz Porębski (1872–1933) był absolwentem Korpusu Morskiego w Petersburgu, kontradmirałem floty rosyjskiej na Bałtyku i Morzu Czarnym. Od sierpnia 1917 r. był czynny w polskich organizacjach gospodarczych w Petersburgu. Latem 1918 r. wrócił do Polski i założył Stowarzyszeni Pracowników na Polu Żeglugi „Bandera Polska”, 2 marca 1919 opracował memoriał w sprawach morskich dla gabinetu Ignacego Paderewskiego, w którym sugerował powołanie Departamentu Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych. W maju 1919 r. został szefem tego departamentu a od 5 listopada tegoż roku członkiem delegacji

polskiej do Paryża na rokowania z Niemcami w sprawie przejęcia Prus Zachodnich we władanie administracji polskiej. Podczas Bitwy Warszawskiej w sierpniu 1920 r. dowodził obroną odcinka Warszawa-Zegrze-Dębe. We wrześniu 1920 r. powrócił na stanowisko szefa Departamentu dla Spraw Morskich MSW. 2 lutego 1920 r. został przewodniczącym komisji ds. żeglugi morskiej na rokowania z przedstawicielami Wolnego Miasta Gdańska, która doprowadziła do podpisania 9 listopada 1920 r. konwencji polsko-gdańskiej. Na polecenie Porębskiego inż. Tadeusz Wenda opracował projekt budowy portu w Gdyni. 1 stycznia 1922 r. Porębski został szefem Kierownictwa Marynarki Wojennej, którym był do 19 maja 1925 r. Zmarł 20 stycznia 1933 roku, został pochowany na Cmentarzu Powązkowskim (kwatery 46-4) Był odznaczony m.in. Orderem Polonia Restituta 4 kl., Krzyżem Walecznych i francuską Legią Honorową 4 kl.

Jerzy Anzelm Zwierkowski (1873–1932) kontradmirał, absolwent Akademii Morskiej w Trieście, był oficerem marynarki wojennej Austrii. Od 28 listopada 1918 r. był odkomenderowany do Biura Prac Kongresowych w Warszawie. Od wiosny 1919 r. zajmował stanowisko eksperta do spraw morskich przy Komitecie Narodowym Polskim, następnie przy Polskiej Delegacji Pokojowej i Poselstwie RP w Paryżu, a następnie w Londynie. 16 marca 1920 został zweryfikowany i mianowany kontradmirałem. Był ekspertem ds. morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych na spotkaniach w Barcelonie, w Komisji Morskiej Rady Ligi Narodowej w Genewie, Paryżu, Gdańsku i Rydze. 1 kwietnia 1922 r. otrzymał przydział do dyspozycji szefa Sztabu Generalnego, jako kierownik spraw gdańskich. 20 stycznia 1923 r. został mianowany szefem Biura Wojskowego Ligi Narodów, w którym pracował do 20 lutego 1925 r. 30 kwietnia 1927 r. został przeniesiony w stan spoczynku. Zmarł w Casablance 10 czerwca 1932 śmiercią samobójczą. Przebywając w Paryżu w memoriale dla gen. Tadeusza Rozwadowskiego z 2 maja 1919 r. proponował wejść w układ z rządem angielskim dla ratowania polskich interesów w Gdańsku.

Absolwentem Morskiego Korpusu w Petersburgu był oficer rosyjskiej marynarki wojennej wiceadmiral Konstanty Biergiel (1855–1939), który do Polski wrócił w sierpniu 1919 r. i został jako rzecznik spraw morskich ekspertem Polskiej Delegacji Pokojowej w Paryżu. Pracował tutaj w Komisji Gdańskiej, przewodnicząc Podkomisji Wojskowej, uczestnicząc jednocześnie w Komisji dla Restytucji Rzecznych Taborów Polskich. Był przedstawicielem Polskiej Marynarki Wojennej przy Najwyższym Dowództwie Alianckim. W Lidze Narodów uczestniczył w obradach Międzynarodowej Komisji Portowo Telegraficznej. Został przeniesiony w stan spoczynku otrzymując awans na wiceadmirala.

Z rosyjską marynarką wojenną był związany kontradmirał Wacław Kłoczowski (1873–1930). Wstąpił on ochotniczo do marynarki wojennej biorąc udział w bitwie pod Cuszimą. Na początku pierwszej wojny światowej był dowódcą podwodnej brygady Floty Czarnomorskiej. W wojnie gen. Denikina z bolszewikami był komendantem portu w Sewastopolu a następnie dowódcą Floty Czarnomorskiej. W Sewastopolu kierował Związkiem Wojskowych Polaków. Od marca 1919 r. służył w Wojsku Polskim na różnych stanowiskach: zastępcy Departamentu do Spraw Morskich, Ministra Spraw Wojskowych, eksperta do spraw morskich przy Polskiej Delegacji Pokojowej w Poselstwie Polskim, Poselstwie Polskim w Londynie i przy Dowództwie Głównym Wojsk Sprzymierzonych w Paryżu. Po ukończeniu Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w 1924 r. r. był zastępcą Szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej. Zmarł w Warszawie w 1930 r.

W rosyjskiej marynarce wojennej służył także Jerzy Włodzimierz Świrski (1882–1959) kontradmirał Wojska Polskiego. Oddał się do dyspozycji Komendy Naczelnej przy Dowództwie Wojska Polskiego w Odessie. Gen. Józef Haller wezwał go do Francji do pracy w Komitecie Narodowym Polskim. Po powrocie do kraju w stopniu komandora był zastępcą Szefa Departamentu dla Spraw

Morskich. Od 29 sierpnia 1920 r. w Pucku był dowódcą Wybrzeża Morskiego, a od 24 listopada 1922 r. dowódcą Floty, od 19 maja 1925 r. szefem Kierownictwa Marynarki Wojennej. 1 stycznia 1931 roku otrzymał stopień kontradmirała. Zmarł na emigracji 12 czerwca 1959 r.

Jednym z najwybitniejszych dowódców Polskiej Marynarki Wojennej był kontradmirał WP Józef Unrug (1884–1973), który do 17 marca 1919 r. pełnił nieprzerwanie służbę na niemieckich okrętach podwodnych w stopniu kapitana. W tym stopniu 26 lipca 1919 r. został przyjęty do Polskiej Marynarki Wojennej na stanowisko szefa wydziału operacyjnego Departamentu do Spraw Morskich MSW. We wrześniu tego roku pełnił obowiązki szefa sztabu Dowództwa Wybrzeża Morskiego. W marcu 1925 r. został dowódcą Floty. Kierując nią przez 14 lat wykształcił wielu wybitnych dowódców Polskiej Marynarki Wojennej, bronił po bohatersku do 2 października 1939 r. polskiego wybrzeża. Był Niemcem z pochodzenia, Polakiem z wyboru, z godnością broniąc swej polskości w niemieckim obozie jenieckim. W kwietniu 1945 roku został mianowany pierwszym zastępcą szefa Kierownictwa Marynarki Wojennej, awansowany do stopnia wiceadmirała. Zdemobilizowany, do końca życia pracował jako kierowca ciężarówki, woził żywność w małym miasteczku w Afryce Północno-Zachodniej. Wdzięczni rodacy wystawili mu symboliczny grób na Oksywiu.

Wśród cywilów dużą rolę dla rozwoju terenów nadmorskich odegrał Apolinary Wenda (1863–1948) inżynier komunikacji, budownictwa, linii kolejowych i portów. Absolwent petersburskich uczelni technicznych. Kierował przebudową portu w Tallinie (Rewalu). W latach 1920–1939 zaprojektował i kierował budową portu w Gdyni. W początkach 1920 roku na zlecenie Ministerstwa Robót Publicznych przeprowadził studia nad możliwością wybudowania portu morskiego w Tczewie i połączenia go z morzem przez pogłębienie rzeki Wisły, względnie za pomocą kanału morskiego,

przecinającego terytorium Wolnego Miasta Gdańska. Z projektu tego szybko zrezygnowano. Od 6 maja 1920 roku inż. Wenda prowadził budowę portu pod patronatem Departamentu Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych, które na ten cel przeznaczyło 240 tys. marek polskich. Doszedł on do przekonania, że „jednym z najlepszych miejsc do budowy portu jest dolina między tzw. Kępą Oksywską i Kamienną Górą, ponieważ w tej dolinie leży znana od dawna polskim letnikom nadmorskim wioska Gdynia. Przyszłemu portowi nadano nazwę Gdynia. Badania portowe polegały na dokładnym zdjęciu planów miejscowości, wykonaniu pomiarów głębokości dna morza na przestrzeni przyległej do terenów portowych, na próbnym bagrowaniu i szczegółowym zbadaniu torfowiska, na którym miał powstać port. Poza Gdynią nasz brzeg morski jest bardzo ubogi w miejsca odpowiednie do budowy portu. Brzegi Zatoki Puckiej również nie nadają się do budowy portu ze względu na jej płytkość i zamarzanie”. Lobby gdańskie i lobby niemieckie usiłowało przekonać europejską opinię publiczną, że budowa portu w Gdyni jest sprzeczna ze zobowiązaniami Polski podjętymi w Traktacie Wersalskim. Nie brakowało polskich przeciwników budowy portu w Gdyni, forsujących jego budowę w Tczewie lub w Zatoce Puckiej. Dopiero opinie ekspertów zagranicznych i bolesne doświadczenia bojkotu dostaw żywności i broni dla Polski przez dokerów gdańskich w krytycznej fazie wojny polsko-bolszewickiej latem 1920 r. zadecydowały o zatwierdzeniu budowy portu w Gdyni, pod nazwą Tymczasowego Portu Wojennego i Schroniska dla Rybaków. Gorąco optował za tym gen. Kazimierz Sosnkowski – Minister Spraw Wojskowych po konsultacji z Naczelnikiem Państwa i Naczelnym Wodzem Józefem Piłsudskim i Władysławem Grabskim, Ministrem Skarbu. Dnia 1 listopada 1920 r. Komitet Ekonomiczny Ministrów, kierowany przez W. Grabskiego w gabinecie Wincentego Witosa, przeznaczył na budowę portu w Gdyni 40 mln marek polskich. Budowa Tymczasowego Portu ukończona została dopiero w końcu 1923 r., pod zarządkiem Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Port został poświęcony

dnia 29 kwietnia 1923 r. przy udziale gorącego zwolennika jego budowy Prezydenta RP Stanisława Wojciechowskiego. 13 sierpnia tego roku przybił do molo gdyńskiego statek „Kentucky”, pod francuską banderą, o pojemności 6614 ton rejestrowych brutto. Budowa portu w złotówkach obiegowych w 1934 r. pochłonęła ca 2 mln złotych. Realizatorami podstawowych decyzji politycznych i wojskowych mówiących o naszym powrocie nad Bałtyk obok Romana Dmowskiego byli Ignacy Paderewski, Józef Piłsudski i gen. Józef Haller. Piłsudski, który koncentrował się na problemach dotyczących granic wschodnich pozostawiał Ignacemu Paderewskiemu troskę o granicę zachodnią. Bałtyckie aspekty biografii Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza w latach 1918–1922 są na ogół pomijane w polskiej biografii. Należały do niej takie dokonania jak wydanie 28 listopada 1918 r. dekretu o ordynacji wyborczej do Sejmu Ustawodawczego, który przyznał 12 mandatów na Okręg 60, obejmujący powiaty Kartuski, Pucki, Wejherowski, Kościerski, Starogardzki, Kwidzyński, Sztumski, Grudziądzki, Brodnicki, Świecki, Tczewski, Chełmżyński z siedzibą okręgu w Kartuzach i 8 mandatów na powiat Elbląski, Malborski i Gdański, z siedzibą okręgu w Gdańsku. Tego dnia Naczelnik Państwa i Naczelny Wódz wydał dekret o powołaniu Polskiej Marynarki Wojennej. Przed przejęciem skrawka polskiego wybrzeża Sekcja Marynarki Wojennej przy Ministerstwie Spraw Wojskowych zaczęła skupiać kadry polskich marynarzy, początkowo w porcie rzecznym w Modlinie. Flotylla Wiśłana dysponowała wówczas jednym stateczkiem i kilkoma łodziami motorowymi, uzbrojonymi w karabiny maszynowe. Służyły one początkowo wyłącznie dla celów ćwiczebnych. W wojnie z bolszewikami aktywną rolę odgrywała Flotylla Pińska na widłach Prypeci i Dniepru. W trakcie sukcesów kontrofensywy Armii Czerwonej rosła rola Flotylli Wiślanej broniącej brzegów Płocka, Dobrzynia i Góry Kalwarii. Od 14 maja 1919 r. zaczął działać powołany dekretem Naczelnika Państwa Departament do Spraw Morskich przy Ministerstwie Spraw Wojskowych pod kierownictwem kontradmirała Kazimierza

Porębskiego. Jego zastępcą został kontradmirał Wacław Kłoczowski. Kontradmirał Porębski powołał Batalion Morski pod dowództwem kpt mar. K. Jugimicza. W dniu 23 lutego 1920 r. meldował on: „Ludność miejscowa zamieszkująca wybrzeże (oprócz miasta Helu) dla Państwa Polskiego usposobiona dobrze. lecz potrzebuje opieki, którą Rząd Polski powinien jej okazać – wtedy całkowicie ją pozyska. Obecnie jest pewna doza niewiary i wyczekiwania na to, jak Rząd Polski będzie zachowywał się względem nich. Ludność nie jest biedna, większa część mężczyzn w wieku od 20 do 40 lat służyła w marynarce handlowej lub wojennej i posiada świadomość polityczną. Cała ludność poczynając od granicy Niemiec do miasta Helu jest kaszubska. Jedynie w mieście Hel na końcu półwyspu zamieszkuje około 1000 rybaków pochodzenia niemieckiego wrogo usposobionych do Polaków. Ludzie ci mówili: »Jeżeli Polską będzie nas zapatrywała w artykuły, dawała nam dobry zbyt na ryby i nie brała do wojska – to z przyjemnością będziemy obywatelami polskimi«”. 12 sierpnia 1919, zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza rozpoczęło się formowanie Dywizji Pomorskiej w Inowrocławiu przez płk. Stanisława Skrzyńskiego. Werbunek prowadzony był przez S. Ferdyka, L. Czarlińskiego i Reckiego na terenach zajętych jeszcze przez Niemców. Dzięki tej akcji powstały pułki: toruński, grudziądzki, kaszubski, formowane z młodzieży przedzierającej się przez linię demarkacyjną.

24 października 1919 r. Naczelnny Wódz powołał Front Pomorski, pod dowództwem gen. Józefa Hallera z siedzibą administracyjną w Skierniewicach. Tegoż dnia podpisano w Warszawie porozumienie w sprawie wojskowego przekazania Polsce terenu Prus Zachodnich. Ze strony polskiej porozumienie podpisał gen. Lamezan Salins, ze strony niemieckiej mjr Michelis.

7 listopada 1919 r. podpisano pierwszą umowę między Gdańskiem a Rządem Polskim o nawiązaniu dobrych stosunków gospodarczych. 9 grudnia 1919 r. aliancka Rada Ambasadorów przyznała Polsce 6 niemieckich torpedowców. Pod koniec grudnia tego roku

na Morzu Czarnym pod banderą polską znalazły się dwa sterowce: „Polonia” o nośności 1500 ton i „Mazowsze” o nośności 575 ton.

Po zajęciu 18 stycznia 1920 r. przez Dywizję Pomorską płk Stanisława Skrzyńskiego Działdowa, Golubia, Gniewkowa i Torunia doszło do Zaślubin Polski z Bałtykiem. Zaślubin dokonał 10 lutego 1920 roku gen. Józef Haller rzucając do morza pierścień. Generał realizował główne zadania polityki bałtyckiej pod patronatem Sejmu Ustawodawczego, który powołał Komisję Morską z programem budowy floty wojennej i handlowej dla przewozu reemigrantów i emigrantów, obrony polskich interesów w umowach z Gdańskiem, forsowania budowy własnego portu i zaplecza drogowego. Generałowi pomagał pierwszy wojewoda pomorski Stefan Łaszewski i Generalny Komisarz RP w Gdańsku Marian Biesiadecki. Wkrótce powstały polskie instytucje bałtyckie: Komitet Floty Narodowej i Urząd Marynarki Handlowej w Wejherowie. 4 maja 1920 r. przeprowadzono na Pomorzu wybory do Sejmu Ustawodawczego. Z list polskich zostali wybrani: Jan i Izidor Brejscy, A. Chądzyński, J. Nurek, A. Nowicki, A. Piasecki, J. Wachowiak, Wolczewski.

Z inicjatywy kontradmirała Kazimierza Porębskiego 17 czerwca założono w Tczewie Państwową Szkołę Morską, której pierwszym dyrektorem był Antoni Garnuszewski. 4 sierpnia 1920 r. Komisja, pod kierownictwem wielkiego przyjaciela Polski gen. Duponta, wytyczyła granicę między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem. Tydzień później oddziały bolszewickie dotarły do Wisły. W tym czasie pierwszy polski delegat w Lidze Narodów, Ignacy Paderewski przed Radą Ambasadorów bronił interesów Polski – między innymi poruszał sprawę przynależności Gdańska do Polski. Po polskim zwycięstwie w Bitwie Warszawskiej i preliminariach pokojowych o zakończeniu działań wojennych na froncie polsko-bolszewickim z 18 października, Konferencja Ambasadorów poinformowała 27 października 1920 Paderewskiego, że 15 listopada 1920 r. wchodzi w życie decyzje w sprawie granic Wolnego Miasta Gdańska. Zgodnie z jej decyzją 9 listopada 1920 r. Paderewski podpisał

Konwencję między Polską a Wolnym Miastem Gdańskiem, która uszczupliła prawa Polski w tym mieście w stosunku do Traktatu Wersalskiego, wprowadzając m.in. tzw. Radę Portu i Dróg Wodnych Gdańska, składającą się z równych części z polskich i gdańskich komisarzy. Konwencja przyznawała prawo weta Wysokiemu Komisarzowi Ligi Narodów w stosunku do decyzji wspomnianej Rady. Komisarz Ligi Narodów miał prawo rozstrzygać spory polsko-gdańskie, licząc się z tym, że obie strony sporu miały prawo odwołać się od jego decyzji do Rady Ligi Narodów. W praktyce okazało się, że Senat Wolnego Miasta Gdańska, zdominowany od 1933 r. przez hitlerowców, brutalnie kwestionował uprawnienia strony polskiej przedstawione w Konwencji Polsko-Gdańskiej.

Zaangażowanie w politykę morską takich polskich autorytetów politycznych jak Dmowski, Paderewski, Piłsudski, Haller, wskazywało na to, że w latach 1917–1921 polityka ta prowadzona była ponad podziałami politycznymi z dużym poparciem społeczeństwa obywatelskiego wspieranego przez Kościół Katolicki (Kardynała Aleksandra Kakowskiego) oraz środowiska twórcze na czele ze Stefanem Żeromskim, który pisząc o budowie portu w Gdyni podkreślał: „Trzeba otoczyć to dzieło pospólną miłością. Trzeba je za dnia i w nocy budować wszystkimi ziemiami i całym narodem”.

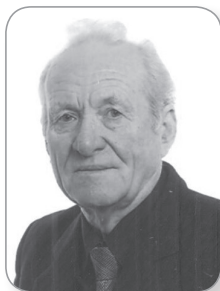
Źródła:

Roman Dmowski, *Polityka polska i odbudowanie państwa*, Warszawa 1988.
Powstanie II Rzeczypospolitej: Wybór dokumentów 1866–1925, Warszawa 1984.
Piotr Stawecki, *Słownik biograficzny generałów Wojska Polskiego 1918–1939*, Warszawa 1994.
W drugim szeregu bohaterowie walk o Niepodległość, Warszawa, Pułtusk 2019.
Powrót Polski nad Bałtyk 1920–1945: antologia tekstów historycznych, wybór i opracowanie Marian Marek Drozdowski, Warszawa 1997.

POŻEGNANIA

Irena Szymańska-Horban

Bohater II wojny światowej – „Chart”



Julian Jerzy Podkański, ps. „Chart”, od 1943 roku był żołnierzem III plutonu nr 1731, VI Rejonu „Helenów”. Zastępcą dowódcy był Stefan Potapo ps. „Baśka”, „Basiek”. W poczcie dowódcy pełnił funkcję gońca – łącznika. Bezpośrednim dowódcą był Stefan Czerwicki – pseudonim „Orzeł”. „Chart” był szczególnie pomocny w wykonywaniu zadań oddziału specjalnego. Był druhem Ochotniczej Straży Pożarnej przy szpitalu w Tworkach.

Urodził się 27 maja 1927 roku w Pruszkowie.

Ożenił się w 1947 roku z Jadwigą Kamieńską, córką żołnierza „Błękitnej Armii” gen. Hallera. Wychowali dwoje dzieci, doczekali się wnucząt. Pracował w przedsiębiorstwie „Dom Książki”.

Należał do ŚZZAK koła nr 6 w Pruszkowie. Przychodził na spotkania, zawsze życzliwy, serdeczny przyjaciel.

Po długiej chorobie zmarł 15 grudnia w 2019 roku. Pożegnaliśmy go na mszy świętej w kościele Najświętszej Marii Panny w Komorowie. Sztandar ŚZZAK pochylił się nad trumną obrońcy naszej Ojczyzny.

Cześć Jego pamięci
Odpoczywaj w pokoju

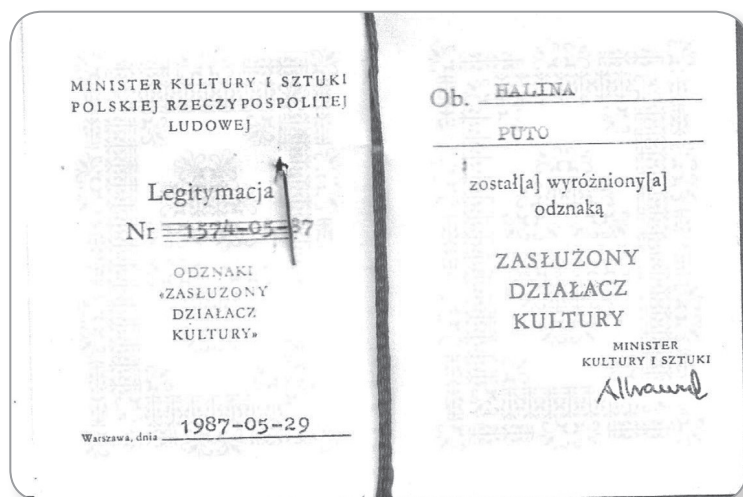
Zafascynowana muzyką



Halina Puto (z domu Muszalska) urodziła się w roku 1941 w Ostrzeszowie, gdzie spędziła wraz z rodzicami i siostrą Małgorzatą wczesne lata dzieciństwa przypadające na okres okupacji hitlerowskiej. Ojciec Haliny, Ludwik działał w ruchu oporu w tamtym regionie i z tego powodu był poszukiwany przez hitlerowców. Uciekając przed represjami przez Austrię i Jugosławię przy pomocy partyzantki jugosłowiańskiej dostał się do Włoch, gdzie dołączył do Armii Generała Andersa i przeszedł szlak bojowy Drugiego Korpusu Polskiego, uczestniczył m.in. w bitwie pod Monte Cassino. Matka Haliny, Maria opiekowała się córkami sama aż do roku 1947, do powrotu męża z Wielkiej Brytanii po rozformowaniu Korpusu. Rodzina Muszalskich osiedliła się w Gliwicach, gdzie Halina rozpoczęła naukę w szkole podstawowej. Wkrótce nastąpiła przeprowadzka do podwarszawskiego Pruszkowa. Tutaj Halina kontynuowała naukę w szkole podstawowej i rozpoczęła swoją przygodę z muzyką. Rodzice, widząc u niej autentyczne zainteresowanie muzyką, ofiarowali jej pierwszy prawdziwy instrument – nieduży akordeon. Halina nabierała pierwszych szlifów młodego muzyka w zespole akordeonowym prof. Feliksa Dzierżanowskiego, z którym nierzadko występowała wraz z dorosłymi członkami zespołu. Zdolności muzyczne rozwijała w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie. Świadectwo dojrzałości otrzymała w Liceum Ogólnokształcącym im. Tomasza Zana w Pruszkowie. Naukę

muzyki kontynuowała w Państwowej Średniej Szkole Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie. Po jej ukończeniu rozpoczęła studia w Instytucie Muzykologii Wydziału Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, by wkrótce uczelnię zamienić na Wydział Wychowania Muzycznego Akademii Muzycznej im. F. Chopina w Warszawie (obecnie Uniwersytet Muzyczny im. F. Chopina). Jako studentka udzielała się w organizacji Jeunesses Musicales, śpiewała także w chórze Operetki Warszawskiej. W 1969 roku Halina wyszła za mąż za Kazimierza Puto.

W roku 1971 Halina Puto ukończyła studia i razem z mężem zamieszkała w Toruniu, gdzie pracował Kazimierz. Tutaj podjęła swoją pierwszą pracę w Szkole Muzycznej I i II stopnia. Oprócz pracy dydaktycznej aktywnie brała udział w życiu kulturalnym Torunia, które, jako miasto uniwersyteckie posiadające specyficzny klimat, stwarzało wiele możliwości do realizacji różnorodnych przedsięwzięć artystycznych. Życie muzyczne Torunia w okresie 1945–1970 było tematem pracy magisterskiej Haliny. Po dwóch latach spędzonych w Toruniu młode małżeństwo z dwuletnim synkiem Dariuszem ze względów rodzinnych przeprowadza się do Pruszkowa. Halina podejmuje pracę w Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia w Grodzisku Mazowieckim, gdzie uczy teorii muzyki, kształcenia słuchu i prowadzi chór szkolny. Od roku 1983 rozpoczyna także pracę w pruszkowskiej Szkole Muzycznej I st. jako nauczyciel przedmiotów teoretycznych. Szkoła ta staje się z czasem podstawowym miejscem jej pracy, a zakres nauczania rozszerzony zostaje o kształcenie słuchu z audycjami muzycznymi oraz o prowadzenie chóru szkolnego. W tym okresie zdobywa wyróżnienia uczestnicząc ze swoim chórem w licznych konkursach, otrzymuje także nagrody za swoją działalność muzyczną i pedagogiczną, m.in. odznakę Zasłużonego Działacza Kultury (1987) oraz Dyplom Honorowy za Osiągnięcia w Upowszechnianiu Kultury (1992) przyznane przez Ministra Kultury i Sztuki.



W roku 2013 dzięki jej inicjatywie powstaje w Pruszkowie Chór i Zespół Młodzieżowy Bel Canto. Chór i zespół, w którym była dyrygentem działał pod patronatem Pruszkowskiego Towarzystwa Muzycznego, jego działalność finansowana była przez Urząd Miasta. Chór miał zróżnicowany repertuar, występował m.in. na uroczystościach miejskich upamiętniających ważne wydarzenia historyczne. Jednym z takich występów był koncert, który odbył się 5 kwietnia 2014 roku w kościele św. Kazimierza w Pruszkowie w ramach inauguracji obchodów 70. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego.

W szkole muzycznej w Pruszkowie pracuje do emerytury. Po przejściu na emeryturę kontynuuje pracę jako nauczyciel w ograniczonym wymiarze godzin do roku 2018 – uczy teorii muzyki. W sierpniu 2018 następuje poważne pogorszenie jej stanu zdrowia. Umiera 7 marca 2020 roku.

Halina była bardzo otwartą, bezpośrednią i lubianą osobą, o dużym poczuciu humoru. Była zwolenniczką łamania barier międzyludzkich, w człowieku widziała tylko dobro. Miała pomysł na życie, w zdecydowany sposób realizowała swoje cele – do końca zakochana w muzyce. Niejednokrotnie powtarzała, że gdyby urodziła się ponownie, to ponownie zostałaby muzykiem. Bardzo dobrze czuła się w swojej roli w szkole, gdzie oprócz rzetelnej wiedzy przekazywała swoim uczniom wielkie ilości dobrej energii. Ta energia niejednokrotnie powracała do niej w postaci uśmiechów, dobrego słowa, pozdrowień przekazywanych z odległości na ulicy, spontanicznych spotkań czy też laurek i kartek pocztowych przysyłanych przez uczniów i ich rodziców.

Jest pewne, że pozostanie ona w pamięci ludzkiej jako dobry, pogodny i ciepły człowiek, który szedł przed siebie z podniesioną głową.

Odpoczywaj w pokoju...

Odpoczywaj w pokoju, moja kochana „Siostrzenico” ...

I.H.

Zakochany w koszykówce



24 marca pochowaliśmy Andrzeja Gmocha. Smutny to był pogrzeb nie tylko dlatego, że żegnaliśmy serdecznego przyjaciela. Andrzej zmarł w okresie pandemii – nie mogliśmy wszyscy stać w kościele przy jego trumnie, nie mogliśmy odprowadzić go na miejsce wiecznego spoczynku.

Andrzej całe swoje życie poświęcił wychowaniu dzieci i młodzieży pracując w szkołach i klubach sportowych naszego miasta i Warszawy. Po otrzymaniu świadectwa dojrzałości w roku 1952 w liceum im. Tomasza Zana w Pruszkowie studiował na AWF – uzyskał tytuł magistra WF i trenera koszykówki. Po studiach pracował w szkole podstawowej w Podkowie Leśnej, następnie w Pruszkowie i Warszawie. Jego wychowankowie osiągnęli sukcesy nie tylko w sporcie, ale i w życiu prywatnym. Zawsze kierował się zasadą: „pierwsi w sporcie i pierwsi w nauce”.

Równocześnie dołączył jako zawodnik i trener do drużyny koszykarskiej Znicza Pruszków. Rozpoczął pracę z młodzieżą. W roku 1953 wraz z Pawłem Wiśniowskim założył klub MKS „Ogniwo” Pruszków. W klubie tym działały sekcje koszykówki chłopców i piłki ręcznej. Dzięki niemu powstała także sekcja koszykówki dziewcząt – jej kierowanie przekazał Ryszardowi Woźniakowi.

Zespół chłopców prowadzony przez Andrzeja zdobył w Zielonej Górze w 1962 roku wicemistrzostwo Polski juniorów.

Następnym etapem w jego życiu była praca w Polonii Warszawa. Zabrał tam ze sobą swojego najlepszego wychowanka – reprezen-

tanta Polski Andrzeja „Billa” Nowaka. W Polonii był 11 lat pierwszym trenerem w ekstraklasie. W roku 1969 zdobył Puchar Polski, a w Mistrzostwach Polski w 1972 roku zdobył brązowy medal. Grał w rozgrywkach europejskich, w Pucharze Zdobywców Pucharu

Przez trzy lata był szefem wyszkolenia.

Na początku lat 80. wrócił do Pruszkowa. Został Naczelnikiem Wydziału Oświaty w Urzędzie Miasta. Organizował sport w szkołach, wprowadził do szkół obowiązkową naukę pływania, był pomysłodawcą „sportu w wolne soboty” i wielu innych projektów.

W 1985 roku przekazał nowo wybudowaną salę sportową przy ul. Gomulińskiego w Międzyszkolnym Ośrodku Sportowym.

Starał się zwiększyć ilość godzin WF do 3-4 tygodniowo, wraz ze mną prowadził kursy instruktorskie w Pruszkowie, Warszawie i w kilku innych miastach w Polsce

Po przejściu na zasłużoną emeryturę wspierał nas – młodszych trenerów – swoim doświadczeniem i radą. Potrafił zawsze znaleźć czas dla każdego proszącego o wsparcie lub pomoc. W ciepłych słowach, niekiedy żartem przekazywał swoje cenne uwagi i spostrzeżenia, z których mogliśmy korzystać, za co jesteśmy bardzo wdzięczni.

Dziękujemy Ci za Twoją obecność, działalność i dobro jakie od Ciebie doświadczyliśmy.

Pozostaniesz w naszych myślach i sercach na zawsze.

Odpoczywaj w pokoju...

Jerzy, żegnając naszego Przyjaciela, nie powiedział o Jego działalności dla szkoły. Był jej wiernym absolwentem. Był współtwórcą Towarzystwa Absolwentów i jego pierwszym prezesem. Pisaliśmy o tym w „Przeglądzie Pruszkowskim” nr 100 i na stronie internetowej Towarzystwa – red.

*Żegnaj drogi Przyjacielu.
Cześć Twojej pamięci*

LIRYKA, LIRYKA, TKLIWA DYNAMIKA...

Karol Wojtyła

Nad twoją białą mogiłą

Nad Twoją białą mogiłą
białe kwitną życia kwiaty –
O, ileż lat to już było
bez Ciebie – duchu skrzydlaty

Nad Twoją białą mogiłą,
od lat tylu już zamkniętą,
spokój krąży z dziwną siłą,
z siłą, jak śmierć – niepojętą.

Nad twoją białą mogiłą
cisza jasna promienieje,
jakby w górę coś wznosiło,
jakby krzepiło nadzieję.

Nad twoją białą mogiłą
klęknąłem ze swoim smutkiem –
o, jak to dawno już było –
jak się dziś staje malutkim.

Nad Twoją białą mogiłą,
o Matko – zgasłe Kochanie –
me usta szeptały bezsilą:
– Daj wieczne odpoczywanie.

Agnieszka Osiecka

Czerwone maki na Entej ulicy

Ja byłam, widziałam to wzgórze,
byłam z drugą dorosłą dziewczyną,
może kiedyś tam wrócę na dłużej,
znów będzie piknik na Monte Cassino.

Lecz dzisiaj i wczoraj, i jutro
inne bitwy mi trwają w pamięci,
takie bitwy, po których jest smutno,
których rocznic się wcale nie święci.

Czerwone maki na Entej Ulicy
co zamiast śniegu piły polską krew
to takie maki, o których się milczy,
gdy uczucia silniejsze są niż gniew.
Zapytają się gdzieś uczennicy,
czy o tych bitwach nie święconych wie,
i o tych makach na Entej Ulicy,
a tamta mała odpowie wam, że nie!

Wesołe, łagodne ulice,
ulice powszednie i znane,
wam nie chce się nowych kapliczek,
wy chcecie spokoju nad ranem.

Dlatego, gdy bitwa, to bitwa,
a potem z pamięci ją wytną,
po niebie już krąży rybitwa
i nawet maki nie kwitną.

Czerwone Maki na Entej Ulicy,
co zamiast śniegu piły polską krew
to takie maki o których się milczy,
gdy uczucia silniejsze są niż gniew.
Spytają się gdzieś uczennicy,
czy o tych bitwach nie święconych wie,
i o tych makach na Entej Ulicy,
a tamta mała odpowie wam, że nie!

Zygfryd Rekosz

Cud nad Wisłą
(na rocznicę Bitwy Warszawskiej)

Czerwone hordy ruszyły ze wschodu,
Pięcioramienna prowadzi je gwiazda,
Pragną zdeptać honor i godność narodu
I tak młodą wolność orłowego gniazda
Już wokół pożoga i bagnet na broni:
Stawajcie rycerze! Czas Ojczyzny bronić!

Znękany naród wiekową niewolą,
Ran nie zaleczył i sił nie pomnożył,
Świeże mogiły i serca wciąż bołą
I znów wojna w Ojczyźnie się sroży.

Nas Wisłą szańce, polskie Termopile,
Już piersi padli w obronie Warszawy
Na Drodze Golgoty, gdzieś pod Radzyminem,
Piszą się dzieje bezprzykładnej sławy
Bo cóż warte życie gdy męstwo dojrzewa,
Gdy o polskim czynie pieśni będą śpiewać.

Padli: ksiądz SKOPUPKA, WALTER, POGONOWSKI,
Opromienieni rycerską legendą
I ci synowie naszej młodej Polski,
Których przez wieki u nas słać będą,
Z boskiego tronu spłynie na nich łaska,
A kości spoczną w mazowieckich piaskach

Przeminęły lata. Pozostała sława.
Dziś znów wolna Polska i wolna Warszawa,
Wyryła się pamięć w sercach i umysłach,
Że tu się dokonał „Wielki cud nad Wisłą”
Zaporą się stały te polskie okopy;
Nie zalała „czerwień” całej Europy.

Nad grobami przodków pochylmy swe czoła
I niech nam historia da nowe przesłanie,
Teraz Ojczyzna innych czynów woła,
Które poświęcić powinniśmy dla niej
Nie wojen, sporów, zawiści jej trzeba
Lecz pracy, godności, miłości i chleba.

Adam Asnyk

Słonko

Wędrowało sobie słonko,
Uśmiechnięte, jasne, złote;
Szło nad gajem, szło nad łąką,
Napotkało w łzach sierotę.

Ten się żali: „Tak wesoło
Świecisz światu słonko moje,
Uśmiechami sypiesz w koło,
Gdy ja smutny we łzach stoję;

Obojętnie patrzysz na to,
Jak się ludzkie serca męczą...
I nad każdą ludzką stratą
Promienistą błyskasz tęczą”.

Słonko na to: „Biedne dziecię!
I mnie smutno na niebiosach,
Gdy o waszym myśle świecie
I o ludzi ciężkich losach.

Lecz nie mogę ustać w drodze,
By nad każdą boleć raną –
Więc w złocistym blasku chodzę,
Wypełniając, co kazano.

Nie pomogą próżne żale...
Ból swój niebu trza polecić,
A samemu wciąż wytrwale
Trzeba naprzód iść... i świecić!”

Magdalena Sparażyńska

Może stanę się gwiazdą

czuję, że za czasem nie nadążam
kiedyś przemierzaliśmy życie ramię w ramię
teraz muszę odpoczywać

tworzę wyblakłe bukiety
z suchych wspomnień
by poruszane szumiały w głowie

przeterminowane nasiona
planów na przyszłość wysiewam
ufając że wzejdą

zmierzam do momentu
w którym należy zamknąć powieki
i wrócić skąd się przyszło

gwiazdy połyskliwe
podziwiane zza coraz grubszych szkieł
z każdym rokiem mniej dla mnie

może wkrótce sama
stanę się jedną z nich
gdzieś na skraju nieba

Rozetki gubią płatki

Zaciągnięcie bambusowych rolet
dało jedynie złudzenie chłodu
rzeźbione rozetki
mamią wzrok pozornym ruchem

róże w terakotowych misach gubią płatki
wysycha na popiół ich delikatność
z braku deszczu krzyżują się
malowane na jedwabiu tęcze

mam dziurę w głowie wypaloną słońcem
(szejk arabski już do niej zaglądał)
staram się oddychać głęboko
jak robią to ryby wyrzucone na brzeg

tu może pomóc tylko mrożona herbata
kostki lodu przykładane do skóry

pasiaste zaskrońce
gonią po werandzie drżące cienie
a wachlarz z palmowego liścia
przegarnia ciepło ze strony na stronę

Floksy

Ramiona gwiazd obracają się i skrzypią
a na rozstaju mlecznych dróg
Jezuski frasobliwe w glinianych kapliczkach
Odurzone zapachem floksów w kolorze fuksji
Zapomniały o bożym świecie

Toczy się wielki wóz
Zaprzężony w cztery jednorożce
Na sianie zasnęły utrudzone dniem
Pulchne madonny z dzieciątkami
-snią się im rajske jabłuszka

w mojej kieszeni szeleści
księżyc srebrny papierek
i grają kolorami „na szczęście” łuski
wigilijnego karpia

jestem wiecznym wędrowcem
szukającym swojego miejsca tam na ziemi
albo tu... w niebie.



POLSKI ZWIĄZEK NIEWIDOMYCH
ZARZĄD KOŁA W PRUSZKOWIE
Organizacja pożytku publicznego
05-800 Pruszków, ul. Miry Zimińskiej –
Sygietyńskiej 5; tel. 22 758 72 33

BANK MILLENIUM O/Warszawa

Nr konta: 35 1160 2202 0000 0000 8292 5183 z dopiskiem: dla
Koła w Pruszkowie

*Jaką wartość ma oko,
Jeśli ślepe i głuche jest serce nasze?*

Feliks Zamenhof

List do Ciebie

Czy wiesz, że w Pruszkowie jest Koło Polskiego Związku Niewidomych, zrzeszające osoby z całego powiatu, posiadające orzeczenie inwalidztwa w związku ze stanem narządu wzroku?

Zrzeszamy około 160 osób dorosłych i 11 dzieci, służąc im różnorodną pomocą. Cały Zarząd Koła pracujący na rzecz środowiska z dysfunkcją wzroku, to wyłącznie wolontariusze.

Jesteśmy organizacją pożytku publicznego i nie prowadzimy żadnej działalności dochodowej.

Powiedz o nas rodzicom dziecka z dysfunkcją wzroku!

Podziękujemy Ci za każdą darowiznę, a 1% swojego podatku możesz zadysponować na nasze konto – dzięki Tobie radośniej zabije niejedno serce, mimo że niewidzące oczy może nie rozbłysną.

Zarząd Koła